Nr. 11. Lwów — Piątek dnia 15 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Maura Op. | Sylwestra Pap.
Jutro: św. Marcelego I P. | Malachiasza P.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 52
Zachód „ „ 4 m. 27

Długość dnia godzin 8 minut 35
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Walka z węgierską obstrukcyą.

Piszą nam z Pesztu 12 stycznia:

(sc) Topnieje zastęp obstrukcyonistów, zostało ich tylko dwunastu, a jednak po dawnemu wstrzymują prawidłowy tok obrad. Zadziwia to tembardziej, że ich moralny kierownik, chociaż nie prezes, p. Gabriel Ugron znajduje się pod zarzutem roztrwonienia na własne potrzeby zasobów tysięcy koron z szeklerskiej kasy oszczędności, której jest dyrektorem. Sąd siedmiogrodzki zwrócił się do sejmu z prośbą o wydanie go władzy prokuratorskiej, izba jednak z powodu obstrukcyi nie może powziąć tej uchwały. Obstrukcyjna dwunastka nie jedna ma w swem gronie zręcznych strategików, ale mówców zdolnych do mówienia kilka godzin z rzędu, jeżeli więc zatarasowała obrady, przeszkadza dotąd przyjęciu ustawy o rekrutach i nie dopuszcza do rozpraw budżetowych, to jedynie dlatego, że oprócz hr. Tiszy nikt w sejmie nie ma ochoty do walki na seryo. Sam Tisza osłabił energię swego obozu. W układach z obozem kossuthowskim o zawieszenie broni przyjął on na siebie obowiązek nie używać żadnych przymusowych sposobów, nie odbywać dwóch posiedzeń dziennie i nie starać się o zmianę regulaminu. Jest zupełnie zrozumiałe, że kossuthowcy żądali tego, bo oni zawsze chcą mieć możność powrócenia do obstrukcyi, ale że na to zgodził się Tisza, to się jedynie tem tłómaczy, że inaczej nie miałby zawieszenia broni. Przyjmując jednak na siebie taki obowiązek, wytrącił broń z rąk swych zwolenników. Nie dochodzą więc oni na posiedzenia i dlatego minimalnego kompletu prawie nigdy nie ma. Na żądanie obstrukcyonistów stale stwierdza to marszałek izby, poczem zamyka posiedzenie. W sprawozdaniach z sejmu niektóre dzienniki stale notują, że większość izby znajduje się na polowaniu. Położenie jednak robi się nieznośne. Nawet hr. Wojciech Apponyi w *Budapesti Hirlap'ie*, a Franciszek Kossuth w *Egyetertesie* skarżą się na zdegenerowanie parlamentaryzmu, na jego bajeczną słabość, skoro dwunastu może narzucać swą wolę trzystu kilkudziesięciu posłom. Nareszcie w niedzielę rozeszła się wiadomość, że nastąpi jakiś czyn energiczny i że dla przygotowania go udaje się hr. Tisza do Wiednia. Mówiono o rozwiązaniu izby poselskiej i o wyborach w lutym. Istotnie hr. Tisza spędził w Wiedniu od godz. 7mej z rana do 6tej po południu, był na półtoragodzinnej audyencyi u Cesarza, długo się naradzał z hrabią Gołuchowskim i jenerałem Pitreichem i wrócił „z obszernem pełnomocnictwem" — jak tajemniczo zaraz doniosły półurzędowe dzienniki. Jednakże wczoraj, a więc w poniedziałek, p. Tisza oznajmił w sejmie tylko to jedno, że węgierska część delegacyi wspólnych nie będzie odbywała swych posiedzeń, dopóki sejm nie przyjmie ustawy o rekrutach. Ustaje więc równoległość robót delegacyjnych, co jest zjawiskiem pierwszem od roku 1867ego i pod tym względem niewygodnem, że obrady węgierskiej i austryackiej delegacyi z reguły się uzupełniają. Rzeczywiście jednak trudno wymyśleć bardziej łagodne wyjście z położenia, które stwarza właśnie węgierska obstrukcya. Odbywa się właśnie drugie czytanie ustawy o kontyngencie rekrutów za rok 1903ci, więc pomimo obstrukcyi będzie ona uchwalona lada dzień w drugiem czytaniu (*przyp. Redakcyi*: uchwalono ją wczoraj). Potem jednak zacznie się trzecie, a potem trzeba będzie przyjąć także tę samą ustawę o kontyngencie rekrutów za rok 1904ty, pierwej jednak, czyniąc zadość wszystkim domaganiom urzędniczych, wziąć będzie pod obrady ustawę o powiększeniu pensyj. Jest nadzieja, że obstrukcyjna dwunastka będzie wciąż topniała i wreszcie sejm zacznie normalnie pracować, jeżeli tymczasem wybuchające tu i ówdzie rozruchy i awantury w wioskach, niezadowolonych z powołania rezerwy, nie zaostrzą sytuacyi.

Trzeba tedy stwierdzić, że sejm wcale nie walczy z obstrukcyjną dwunastką. Zostawia on rzeczy ich własnemu biegowi, leniwie przysłuchuje się tylko jednym atakom samego Tiszy, który istotnie jest nieznużony i niezmęczony. Walkę z obstrukcyjną dwunastką prowadzą tylko liberalne dzienniki: i tylko — lojalnie. Dzienniki oddane Tiszy — a tych znaczna większość w całym kraju — codzień zohydzają każdego członka obstrukcyi. P. Ugronowi przypominają wszystko, cokolwiek mu zarzucono w jego długiem życiu, począwszy od dostatecznie znanych intryg w Paryżu przeciw trójprzymierzu — intryg nietyle politycznych, ile grynderskich, bo — jak wiadomo — p. Ugron starał się w Paryżu o pieniądze rosyjskie i francuskie, któremi rozporządzając, chciał odwrócić węgierską opinię od trójprzymierza. Wypominają mu także skandaliczne prowadzenie dostawy owsa dla kawaleryi, a wreszcie zabranie z szeklerskiej kasy oszczędności 600.000 koron na własne weksle, których wartość jest żadna, bo jego majątek wynosi tylko 28.000 koron, pomijając już to, że jako dyrektor tej kasy, nie miał prawa eskontować w niej swoich weksli. Tak samo niecowana jest przeszłość Szederkenyi'ego, który kilka lat spędził w więzieniu za zabójstwo i tam — jak głoszą dzienniki — nauczył się tej ciekawej etyki, która pozwala mu łamać słowo. Baron Kaas stał się z łaski liberalnych dzienników figurą śmieszną. Ilekroć on żąda głosu, wszyscy inni posłowie wołają: „Woda! deszcz!" i niektórzy rozpinają parasole, a w dziennikach pocieszne parodyują jego mowy. Mikołajowi Bartha zarzucają, że się mści na kraju za to, iż go kiedyś dotkliwie znieważył ojciec obecnego szefa gabinetu.

Ten sposób walki z obstrukcyjną dwunastką sprawi niezawodnie to, że wszyscy jej członkowie już po raz ostatni zasiadają w sejmie. Polityczna ich karyera skończona, nie mają więc nic do stracenia, ale właśnie dlatego nie dbają o opinię i na przekór wszystkim robią obstrukcyę. Oto od czego nieraz zależą doniosłe sprawy państwowe, majątek obywateli, prawa żołnierzy do powrotu do domu po skończonej służbie!

Jubileusz zatargu skandynawskiego.

Skończyło się lat dziesięć od chwili, w której Norwegia rozpoczęła walkę z Szwecyą o rozluźnienie unii skandynawskiej. Domaganie się osobnych konsulatów, zniesienia wspólnego ministeryum spraw zagranicznych i wspólnych poselstw za granicą, — to były dwa główne punkty ogromnie zaciętego sporu. W perspektywie ukazywała się skłonność Norwegów do zerwania nawet osobistej unii z Szwecyą, a ogłoszenia republiki. Na czele tego ruchu stał słynny pisarz Björnstjerne Björnson, poeta, który w polityce występował nieraz jak demagog. Przysądzenie mu literackiej nagrody imienia Nobla dało powód do różnych na jego cześć uroczystości, które się zbiegły z demonstracyami radykałów z racyi dziesięciolecia walki z Szwecyą. Radykaliści spodziewali się ogromnego podniecenia uczuć ludności i w następstwie upadku gabinetu Hagerupa, który z wytężeniem ostatnich sił broni unii skandynawskiej. Stała się jednak niespodzianka. Sędziwy laureat gorąco przemówił za zaniechaniem zatargu, wielkim głosem począł wołać, że za wszelką cenę trzeba dążyć do przyjacielskiego porozumienia, bo waśń zgubi Szwecyą, ale zgubi także Norwegią, a kiedy one upadną, kolej przyjdzie także na nic niewinną Danię. Ludy skandynawskie włożą na się obce jarzmo, a wtedy przepadną ich idee literackie i ta ich nowa myśl, że kobiety powinny być we wszystkiem równouprawnione z mężczyznami, dopuszczone do wszelkiej zgoła służby publicznej z wyjątkiem kościelnej, konsularnej, wojskowej i policyjnej, a i to tylko dlatego, że na tych polach one jeszcze nigdy dobrowolnie nie występowały.

Cóż to się stało, że Björnson tak niespodziewanie a radykalnie zmienił swe przekonania? Oto — wykryto agitacyę rosyjską wśród ludności północnych okolic Norwegii za przyłączeniem ich do Rosyi. Z opisem tej agitacyi wystąpił znany w Norwegii publicysta Arne Hammer, który pieszo zwiedził całą Laponię i departament Tromsö i wszędzie wykrył sieć agentów rosyjskich. Lapończycy nie są Norwegami i tak samo ich nie lubią jak Finnowie Szwedów, ale że to jest naród ubogi, trudniący się wyłącznie rybołówstwem, więc w sprawach publicznych nie odgrywał żadnej roli i wcale też o nie nie dbał. Prąd separatystyczny rozbudzili w nich obcy agenci, przysłani z Finlandyi, którą Rosya gwałtownie russyfikuje zdaniem p. Arne Hammera dlatego, aby przygotować pochód swój do norwezkich fiordów, czyli do portów, otwartych na Atlantyk. W roku przeszłym na wiosnę rząd norwezki wydał rozporządzenie, które się bardzo Lapończykom nie podobało i skłoniło ich przy usłużnej pomocy agentów rosyjskich do spoglądania na Rosyę jako na wybawicielkę z norwezkiej niewoli. Rozporządzenie owo dotyczyło rybołówstwa. Lapończycy trudnią się niemal wyłącznie połowem śledzi i sztokfiszy, z tego żyją, ale to ich zajęcie przedstawia dla państwa znacznie mniejszą wartość, aniżeli połów wielorybów, wykonywany na wielką skalę przez spółki handlowe. W ostatnich czasach przekonano się, że wielorybów jest co raz mniej, więc żeby je przynęcić do norwezkich brzegów, nakazano ściśle wykonywać jakieś przepisy policyi morskiej, które są niewygodne dla lapońskich rybaków. Z tego powstały zatargi z władzami i agitacye antipaństwowe. Są one niebezpieczne dla Norwegii z tego powodu, że ona prawie nie posiada wojska, a graniczy z rosyjską Laponią na długości przeszło 750ciu kilometrów, takiej więc długiej granicy nie potrafi obronić od rosyjskiego najazdu, jeżeli się oderwie od Szwecyi. Wymieniony wyżej Arne Hammer przytacza w swem dziele tajny raport rosyjskiego jenerała Orłowa, wysłanego z Petersburga dla wyszukania w Laponii miejsca na port. Jenerał ów pisze: „Byłoby dla nas wygodnie zdobyć bodaj jeden fiord norwezki, chociażby sposobem kupna, i tymczasem tylko na skład węgla. Byłby on niby okiem, którem moglibyśmy patrzeć na te miejscowości norwezkie, w których zbierają się tamtejsi niezadowoleni Lapończycy. Blizko naszego pogranicza dość jest fiordów, które dzięki golfstromowi nigdy nie zamarzają".

Otóż wykrycie tej rosyjskiej pożądliwości odrazu przekonało Norwegów o wartości ich unii z Szwecyą.

Co i o czem piszą.

W jednym z ostatnich numerów *Przedświtu* zamieścił nieznany autor, podpisujący się inicyałami (E. N.), artykuł pod tytułem „Profesorowie w polityce", w którym stanowczo występuje przeciw coraz liczniejszemu wciskaniu się profesorów do parlamentu i chęci ich odgrywania kierującej roli w polityce, gdyż wogóle, zdaniem autora, żywioł profesorski w polityce jest wysoce szkodliwy. Na uwagi autora tego artykułu, zresztą bardzo rozsądne i zajmujące, tylko z pewnem zastrzeżeniem zgodzić się możemy, a mianowicie z tem, że nie należy ich generalizować i wysnuwać z nich zasady, że kto jest profesorem, ten wogóle nie powinien brać udziału w polityce. Właśnie bowiem w naszem społeczeństwie wyszli ze stanu profesorskiego ludzie, którzy okazali się znakomitymi politykami i oddali krajowi i państwu nieocenione usługi, jak np. dr. Dunajewski, dr. Biliński, dr. Zoll, śp. dr. Rittner, albo śp. dr. Euzebiusz Czerkawski i byłoby zaiste szkodą niepowetowaną, gdyby tacy mężowie byli trzymali się zdala od polityki. Z tem zastrzeżeniem godzimy się zresztą najzupełniej z autorem w tem, iż za wielu profesorów ubiega się o mandaty poselskie i przyznajemy, że uwagi jego doskonale zastosować się dadzą do pewnych jednostek ze stanu profesorskiego, które, pożerane żądzą odgrywania wielkiej roli w polityce, wnoszą do życia publicznego pierwiastki bardzo niezdrowe i podczas gdy na katedrze profesorskiej mogłyby działać pożytecznie, w życiu politycznem są szkodnikami.

Autor przypomina, że nawet tacy koryfeusze zawodu profesorskiego, jak Herbst i Hasner, odegrali w polityce rolę zgubną dla państwa, i tłómaczy to tem, że

duch profesorski, duch obracający się w abstrakcyach i teoryach, niemający zmysłu dla stosunków realnych i zjawisk codziennego życia,— jednostronność i upór w zapatrywaniach, wielkie przeświadczenie o swej głębokiej wiedzy i wszechstronnej kwalifikacyi, niepohamowana skłonność do negacyi i krytyki, oto co cechuje zwykle umysł profesorski — on to sprowadził i takich koryfeuszów na manowce, sprawił, iż występy ich były raczej destrukcyjne, a nie budujące. Skończyli też wielkiem fiaskiem swych zamysłów, jak kończy się zazwyczaj każda wycieczka umysłu profesorskiego na pole praktycznej działalności.

Lecz cóż powiedzieć — pisze dalej p. E. N.— o całym mizernym szeregu ich epigonów, o tych Kaiserach, Hofmanach, Pommerach, Steinwenderach, którzy się obecnie rozpierają i rwą do przewodniej roli w parlamencie austryackim, którzy pospolitem krzykactwem zastąpić chcą poważne, oparte na głębokiej erudycyi, świetne pod względem formy wywody Herbstów i Hasnerów, a wstrętnem wichrzycielstwem — snute na szerszy zakrój, jakkolwiek realne podstawy państwa zapoznające ich programy. Czyż jest nadzieja, aby w tych zacieśnionych mózgach zaświtała kiedykolwiek jaka idea, żądza czynu dodatniego, któryby zmierzał do ocalenia państwa z bezprzykładnego zamętu, czy raczej każdy przebłysk jakiejś myśli zbawczej u ich własnych rodaków nie spotyka się na wstępie z wrzaskiem i negacyą tej zasklepionej a złośliwej kohorty. Jak długo Kaisery i Pommery i dalsi mistrze wielkiego i małego abecadła, pozujący na wielkich mężów stanu, rej wodzić będą w parlamencie, a nieudolna władza to tolerować będzie i nie skieruje tych mężów stanu tam, gdzie właściwie należą i gdzie ich wiążą obowiązki płatne: do izby szkolnej, — tak długo nie może być mowy o sanacyi parlamentu.

Nietylko jednak w parlamencie wyrządzają rozpolitykowani profesorowie spustoszenia, jeszcze większą szkodę wyrządzają oni wtedy, gdy dobiją się wysokich posad w administracyi państwowej. Np. pp. Herbst i Hasner chociaż jako profesorowie byli genialni, jako ministrowie byli bardzo szkodliwi. Niestety, właśnie w Austryi, jak w żadnem innem państwie, profesorowie rwą się koniecznie do rządów, co świadczy o tem, że nie kochają swego zawodu, że nie chcą być prawdziwymi kapłanami nauki. W Niemczech tego nie ma, tam uczony profesor kocha swój zawód i nie rwie się do polityki. Tam

z jednej strony szanujący swe stanowisko naukowe profesor i prawdziwy uczony nie zmieniłby go za nic w świecie i nie opuścił katedry dla fraka ministeryalnego, choćby najobficiej złotem haftowanego, a z drugiej strony nikt nie śpieszyłby powierzyć stanowiska administracyjnego w ręce dyletanta-profesora, narażając ludność na eksperymenta, których żaden dobrze zorganizowany organizm państwowy nie znosi. Nawet w Rosyi — kończy autor — próba powierzenia ministerstwa oświaty profesorowi uniwersyteckiemu Bogolepowowi, a więc resortu jego zawodowi właściwego, zawiodła fatalnie, rządy jego doprowadziły bowiem do takiego rozprzężenia stosunków uniwersyteckich, do takiego rozgoryczenia młodzieży, iż stary na emeryturze minister wojny Wannowski powołany być musiał ze stanu spoczynku, ażeby od biedy naprawić to, co popsuł minister profesor.

W następnym artykule przyrzeka autor omówić zgubne skutki tego niezdrowego prądu rozpolitykowania profesorów specyalnie na stosunki galicyjskie.

Delegacye.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 14 stycznia. W komisyi budżetowej austr. delegacyi po wywodach Derschatty, który uzasadniał znany swój wniosek, zabrał głos hr. Schönborn. Powitał z zadowoleniem wczorajsze wywody ministra wojny, jednakowoż zaznaczył, że istnieje obawa, iż jeżeli na Węgrzech dłużej jeszcze będą się gubili w poszukiwaniach początku praw monarszych, mogą powstać następstwa, na które z pewnością nie wszyscy gotowi się zgodzić. Jeżeli na naukę języka węgierskiego kłaść się będzie większy nacisk, to nikt przeciwko temu nie wystąpi. Wszyscy jednak zaprotestują, jeśli większe uwzględnienie języka węgierskiego postawione będzie jako prawno-państwowy postulat. Co się tyczy sprawy emblematów wita mówca z uznaniem dotyczące wywody ministra wojny, który oświadczył, że trwać będzie przy wspólności emblematów. Najważniejsze jest zdaniem mówcy uregulowanie nauki w szkołach wojskowych. Jeżeli większe uwzględnienie języka węgierskiego wskazane jest w celu wykształcenia wojskowego, to również zdaniem mówcy wskazane jest wyuczenie się innych języków. Pożądanem byłoby, aby nietylko nauczano w języku węgierskim, lecz by niektóre przedmioty w innych językach były wykładane, przy ścisłem uwzględnieniu języka służbowego i języka komendy. Życzymy sobie, aby zamiary ministra wojny dały się jak najrychlej przeprowadzić, gdyż w przeciwnym razie żywić wypada poważne obawy.

Del. Sustersic przyjmuje również z zadowoleniem wywody ministra wojny, pójdzie nawet dalej, oświadczając, iż gotów jest ministrowi pogratulować jego szczerości w uwagach o wspólności i jedności armii. Uznanie należy się zwłaszcza ministrowi za jego rozporządzenia dotyczące języka pułkowego. Koncesye nadane Węgrom są tego rodzaju, że gdyby były przeprowadzone, zachwiana byłaby jedność armii, a następstwem tego byłoby zaprowadzenie samodzielnej armii węgierskiej. Co się tyczy praw Monarchy nie chce ich mówca poruszać, zaznacza tylko, że nie podziela pessymistycznych zapatrywań p. Derschatty w tej kwestyi. Najbardziej niepokojącą jest sprawa emblematów i wykładów w szkołach wojskowych. W szkołach tych z czasem może wziąć górę duch węgierski, ale nie duch Deaka, lecz Barabasza i Kossutha, a toby prowadziło do samodzielności armii węgierskiej; wtenczas nie moglibyśmy uchwalić żądanych przez ministra wojny środków na wspólną armię.

Del. Popowski podziela w zupełności zapatrywania Derschatty i powołuje się na mowę, wygłoszoną przez hr. Dzieduszyckiego w izbie posłów, który złożył imieniem Koła polskiego oświadczenie, iż Koło polskie w kwestyach najwyższego kierownictwa armii zupełne ma zaufanie do Monarchy i podziela wszelkie jego zarządzenia, zmierzające zawsze do utrzymania jedności armii, gdyż Koło polskie w jedności armii widzi najważniejsze palladium jedności i siły państwa. P. Popowski wyraża zadowolenie z wywodów ministra wojny, zwłaszcza z jego rozporządzenia o języku pułkowym; wykazuje, że znajomość mowy, którą posługują się żołnierze, jest konieczną dla podoficerów, których cała czynność polega na nauczaniu i wymusztrowaniu żołnierzy. Minister wojny zaznaczył, że za mało Polaków służy w armii. Tego wrażenia doznajemy i my, Pola-

---

8) Blanka Halicka.

Król Enzio

Opowieść.

(Ciąg dalszy).

IV.

Czwarty już mijał miesiąc, odkąd król Enzio w Guelfów dostał się niewolę, i przez czas ten trzykrotnie już przybywali do Bolonii cesarza Fryderyka wysłańcy, z ofiarowaniem znacznego za więźnia okupu, i z pogróżkami pana swego okrutnemi grożbami strasząc w razie tym, gdyby ukochanego cesarskiego syna na wolność wypuścić nie chciano; i za każdym razem, nic nie wskórawszy, powracali na Sycylię, gdzie przebywał Fryderyk, aby zdać mu sprawę z bezowocnego poselstwa.

Podesta Francesco Barbi, którego w Bolonii władza, a ztąd i zuchwała siebie pewność, wzrastać się zdawała z dniem każdym — po każdej takiej wysłańców odprawie uśmiechał się szczególnie jakoś, i mówił do rycerzy znamienitych i najprzedniejszych obywateli miasta, radę grodu onego stanowiących:

— Za pół roku, w dwójnasób pomnożą okupu cenę; a kiedy minie rok, dadzą więcej jeszcze...

I tak płynęły miesiące, spełzały na niczem wszelkie układy, a król Enzio wciąż w podesty pozostawał pałacu, nie zamkniony wprawdzie w lochu, ni łańcuchami nie skrępowan, w pozorności doznając względów wszelkich, dostojności należnych swojej — w rzeczywistości jednakowoż strzeżon bacznie i nieustannie.

Przez dzień cały swobodnie w pałacu obrębie przechadzać się mógł, lecz ustawnie napotykał na drodze swej kogoś z ludzi podesty. Nocami zaś zasuwano od zewnątrz rygle u podwoi komnaty jego, a dla większego jeszcze bezpieczeństwa pod drzwiami tymi w sieni sypiali dwaj pachołkowie. U okien zaś założona była mocna z żelaznych sztab krata.

Także więc wykluczoną zdawała się możliwość wszelka jeńca ucieczki.

Francesco Barbi, a z nim i Bolonia cała oczekiwać w spokoju mogli, aż niecierpliwość Fryderyka i jego za synem tęsknota wzrosną do mocy takiej, iż dla uwolnienia tegoż syna przystanie na wszelkie Bolończyków warunki, choćby one z pozoru przechodziły możliwości granice.

Francesco Barbi czekał więc, pojąc się wspomnieniami odniesionego nad Fossatą zwycięstwa, pojąc się poczuciem coraz to potężniejszej nad rzeczpospolitą bolońską władzy swojej, — a potężnem, przenikliwem czarnych oczu wejrzeniem śledząc ustawnie wzajemny pomiędzy Enziem a Lucyą stosunek.

Nie zbył on jeszcze w zupełności podejrzeń dawnych, iże to harde dziewczęce serce, które jemu samemu wymykało się nieustannie, i wobec gorącej namiętności jego zimniejszym od lodu pozostało, ku więźniowi skłaniać się poczyna.

Przed miesiącami paru, niezwłocznie po Enzia pojmaniu, kiedy tenże, ranami okryty, chorzał długo, kiedy leczący go mnich niewiele nadziei czynił, by go przy życiu dało się utrzymać, z jakąż wonczas podesta wściekłością bezsilną, z jakąż zawistną w sercu radością patrzył na Lucyi niepokój i żałość, na twarz jej, wybladłą od bezsennych nocy, przy łożu rannego przepędzanych!

Wonczas w głębi duszy, którą gorycz zalewała i zazdrość namiętna, śmierci Enziowi życzył.

Dzisiaj jednakoż, zazdrość ta osłabła w znacznej mierze; śledząc bowiem pilnie oboje tych, których w podejrzeniu miał, nie mógł żadną miarą dostrzedz takiego nic, coby dawnych posądzeń jego potwierdzeniem było.

Zamiast poszukiwać wzajemnej obecności swojej, miasto korzystać ze sposobności każdej, aby bodaj chwilę spędzić razem, oni teraz raczej sposobności takie, starannie unikać się zdawali.

W szczególności Lucya usuwała się trwożliwie od młodego króla obecności. Skoro czasu tyle pod jednym żyjąc dachem, z konieczności spotykać się i mawiać ze sobą musieli, ona zawsze wtedy odwracała spojrzenie, alibo uparcie spuszczała je ku ziemi, — ale twarz jej w chwilach takich dziwnie jakoś mieniła się i bladła.

A podesta wyraźną tę widząc obojga oziębłość radował się w duchu, dłonie z zadowoleniem zacierał — i po dawnemu przybywających do niego, z prośbą o rękę Lucyi dziewosłębów odprawiał z niczem, nie zapytawszy nawet o jej w tym względzie wolę.

Ku końcowi już wrzesień się miał. Gorące lato Italii, mimo, że obecnie już ku jesieni skłaniające się, jaśniało jeszcze w całej wspaniałej krasie swojej.

W życiu mieszkańców bolońskiego podestów pałacu, żadna nie zachodziła odmiana, choć za dniami płynęły dni, jednakowe wszystkie, spokojne, jeno, jako pod jesień bywa, coraz to krótsze i chłodniejsze już o wiele.

Podesta tylko teraz coraz to częściej wyjeżdżał na kilkudniowe poza Bolonią wycieczki, jako że to do łowów najsposobniejsza była pora, a on w myślistwie kochał się wielce; prawie że więc tygodnia każdego walne urządzał na grubego zwierza obławy, którego niebrak było w okolicznych borach.

W czasie wypraw takich, pieczę nad pałacem i więzieniem zostawiał on zawżdy staremu, zaufanemu burgrabii, Ruggierowi, który między innymi pana swego rozporządzeniami surowo zabronionem sobie miał, iżby pod nieobecność podesty nikogo obcego w mury pałacu wpuścić się nie ważył.

Ruggiero z akuratnością wielką przestrzegał podesty rozkazań i dlatego też, pewnego wieczoru w samym miesiąca końcu, kiedy naczelnik bolońskiej rzeczypospolitej gdzieś tam pośród Apenińskich gór, za wilkiem uganiał się lub niedźwiedziem, skoro do bramy pałacowej zastukał pielgrzym stary, o nocleg prosząc, burgrabia zbył go odpowiedzią krótką, aby innej sobie w mieście poszukał gospody.

Ale pielgrzym, snadno bywalec wielki a i w języku niemało obrotny, usłyszawszy to, z góry ku niemu spojrzał i fuknął groźnie:

— Hej, a cóż to! Czyli to pogański dom jakowyś w którym człeka, co od grobu Chrystusowego wraca i Jeruzalem widział i betleemską grotę, kędy narodziło się Dzieciątko Boże i tysiąc jeszcze innych widział cudności — od progu odpędzają, jakoby trędowatego? Chyba li nie chrześcijanie w domu takowym mieszkać muszą!

Śmiała ta odpowiedź stropiła burgrabiego mocno.

Wiedzieć należy, iże pielgrzymi w czasach owych powszechnego doznawali szacunku, a wszędy, nawet i po rycerzy rabusiów zamczyskach, pewni być mogli przyjęcia gościnnego i bezpieczności wszelakiej.

Wywdzięczyć się zaś za to umieli opowiadaniami ciekawemi o miejscach świętych, o krajach dalekich i zamieszkujących je ludach nieznanych.

Ruggiero podumał chwilkę, snać wykrzykiem wędrowca zawstydzony mocno, a wahający się jeszcze przestąpić zakaz pana surowy — aliście wreszcie wpuścił starego do wnętrza pałacu.

— Niechajże spłynie ucieszniе choć ten wieczór jeden — powiedział sobie burgrabia, wielce ciekawy opowiadań wędrownika, z tak dalekich przybywającego krain.—Pana i tak nie dojdzie nigdy, iżem jego nie wypełnił rozkazu; nie zdradzi mnie z giermków nikt ni z paziów, ani też z pachołków żaden, bo dobrze wie z nich każdy, żebym mu za wydanie mnie przed panem siarczyście skórę wytatarował! A zresztą, każden z nich sam się pielgrzyma opowieściom przysłuchać rad...

I w rzeczy samej, uciesznie wieczór spłynął w ogromnej świetlicy czeladnej, w której natłoczyli się w koło przybysza wszyscy pałacu mieszkańce, i giermki, i paziowie o długich włosach, i pacholikowie, i służebne dziewki.

Przybyła nawet sama signorina Lucya z ochmistrzynią swoją, tak jedna, — jako i druga, krosna niosąc, i barwnych włóczek i jedwabi pęki, by nawet w czasie przysłuchiwania się z założonymi bezczynnie nie siedzieć rękoma; przybył i więzień dostojny, Enzio, Sardynii król, któren na stołeczku niskim, tak prawie jakoby u nóg Lucyi usiadłszy, więcej na nią coprawda spoglądać się zdawał, niżli dziwacznych pielgrzyma słuchać przygód.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cy, więc także Sejm, jakoteż miasto Lwów wiele się przyczyniło do zbudowania we Lwowie szkoły kadeckiej. Z okazyi jubileuszu wstąpienia Monarchy na tron powstały liczne fundacye naukowe. Plan szkoły kadeckiej we Lwowie uwzględnia naukę języka pułkowego, także nauka mowy narodowej jest ściśle w tej szkole przestrzeganą. Mówca wskazuje dalej na istnienie licznych szkół przygotowawczych, dla tego celu założonych. W końcu daje mówca wyraz ufności do słów ministra wojny.

Na tem posiedzenie o godz. 2giej po poł. przerwano.

Po przerwie dr. Derschatta oświadczył, że na ogół jest zadowolony z wywodów ministra wojny, szczególnie z ustępów o jednolitości języka komendy, nie może się natomiast zgodzić na wywody ministra o „języku pułkowym“, z tych bowiem ustępów mowy mogą być zadowolone tylko inne narodowości, a nie Niemcy. Nowem zupełnie jest, że do zostania podoficerem nie potrzeba znajomości języka niemieckiego.

Przemawiali z kolei delegaci Kotulińsky i hr. Schönburg, wyrażając się z zadowoleniem o mowie ministra wojny, szczególnie, że koncesye węgierskie nie przekroczyły granic możliwości, poczem zabrał głos hr. Wojciech Dzieduszycki. Powtórzył oświadczenie, złożone w Radzie państwa, że on i jego stronnictwo mają najzupełniejsze zaufanie do najwyższego wodza armii, że nie dopuści do niczego, coby naruszyło jedność armii. Na szczęście dotychczasowe koncesye, poczynione Węgrom, nie naruszają tej jedności, a mówca wyraża nadzieję, że także i w przyszłości takie tylko dopuszczone zostaną zmiany, które odpowiadają potrzebom armii. Wnoszenie czynników narodowościowych i politycznych do armii mówca uważa za największe niebezpieczeństwo nietylko dla powagi monarchii na zewnątrz, ale i dla jej pokoju wewnętrznego. Życzyćby sobie należało, aby więcej młodzieży ze średnich warstw w Galicyi poświęcało się służbie wojskowej, trzeba więc w tym celu, aby ze strony zarządu wojskowego okazano im więcej życzliwości i ułatwień. Bardzo ważny czynnik tu stanowić mogą szkoły kadeckie, trzeba jednak pamiętać, że język niemiecki nie jest wykładowym nietylko na Węgrzech, ale i w Galicyi w szkołach średnich, trzeba więc młodzieży ułatwić naukę tego języka w klasach przejściowych.

Także byłoby pożądanem, aby pewne przedmioty niewojskowe wykładano w języku nieniemieckim, np. w Galicyi w języku polskim i w ten sposób przygotowanie się młodzieży do służby wojskowej uczyniono łatwiejszem. — Potrzeba dbać też o to, aby oficerami nie mianowano ludzi obcych ludności miejscowej. Zdarza się też, lecz coraz rzadziej, że oficerowie, zwłaszcza młodsi, wyrażają się obelżywie o narodowości żołnierzy, co obraża uczucia nietylko żołnierzy, ale także ludności cywilnej; a życzyćby też sobie należało, aby przy zgromadzeniach kontrolnych umiano w razie zgłaszania się rezerwistów nie w niemieckim języku odróżniać przypadkową pomyłkę od rozmyślnej demonstracyi. Ostatecznie mówca oświadczył, że Polacy głosować będą za przyznaniem kredytów na armię, mają bowiem zaufanie do najwyższego wodza i do tego, że wszystko, co on uważa za potrzebne, jest potrzebnem.

Dr. Kramarz oświadczył, że wywody ministra wojny w sprawie narodowościowej tknęły go mile, a życzyćby sobie należało, aby poglądy ministra utrwaliły się też w kołach oficerskich. Mówca domagał się dalej, aby kierownictwo wojska korespondowało z władzami autonomicznemi w języku dla tych władz zrozumiałym i zapytywał, czy minister wojny w duchu swych wywodów zamierza poczynić odpowiednie kroki. W sprawie „zde“ powinny też władze postępować z większą względnością. Nakoniec mówca oświadczył się przeciw rezolucyi Derschatty, delegacye bowiem nie są ku temu forum kompetentne.

Minister wojny jen. Pitreich dziękował przedewszystkiem za sympatyczne przyjęcie jego wywodów i zapewnił delegacyę, że zadaniem jego będzie zawsze utrzymanie silnej organizacyi wspólnej armii. Mówca osobiście nie jest zwolennikiem zapatrywań pesymistycznych i sądzi, że nie we wszystkich kwestyach wypowiedziano ostatnie słowo i że je się powiedzie rozwiązać ku zadowoleniu. Następnie oświadczył, że dyslokacya wojsk odbywa się zawsze w porozumieniu z ministrami obrony krajowej. Odpowiadając na wywody hr. Dzieduszyckiego i dra Kramarza, minister oświadczył, że przeciw nauczaniu niektórych przedmiotów w szkołach wojskowych w językach krajowych zasadniczo nic nie ma, sprawa ta jednakże wymaga studyów, trzeba bowiem pamiętać, że rzecz ta jest w szkołach bardzo skomplikowana. Obrażanie uczuć narodowych żołnierzy przez oficerów jest rzeczą bardzo niewłaściwą i jeżeli się gdzie zdarzy, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że się spotka z zasłużoną karą, stanowisko bowiem zarządu wojskowego uznaje równość wszystkich narodowości. Co do postępowania przy zebraniach kontrolnych, nawiązano już rokowania celem uniknięcia starć, jednakże demonstracyjne zachowanie się także i na przyszłość będzie surowo karane.

Referent del. Weisskirchner polecał rezolucyę Derschatty i polemizował z dr. Kramarzem, poczem rezolucyę ową przyjęto i przystąpiono do dyskusyi nad „ordinaryum“ wojskowem.

Del. Popowski poruszył sprawę rewersów demolacyjnych. Zmiana ustawy odnośnej napotyka na trudności w różnych ministeryach. Mówca postawił rezolucyę, polecającą rządowi, by się starał w myśl dawniejszej uchwały Rady państwa i wielokrotnie później wyrażonego życzenia o zniesienie przepisów w sprawie rewersów demolacyjnych i wydanie nowej ustawy w tej sprawie. W roku bieżącym prawdopodobnie wniesioną zostanie nowa ustawa wojskowa i to jest powodem, że Polacy żądanie to podnoszą. Mówca omawiał dalej podwyższenie kontyngentu rekruta, zniesienie 3-letniej służby wojskowej i obowiązku 2 roku służby dla ochotników jednorocznych, wreszcie zmianę § 31 ustawy wojskowej, przyznawanie urlopów w czasie żniw, uwolnienie rezerwistów od ostatniego ćwiczenia i sprawę zakupywania koni bezpośrednio u hodowców przez administracyę wojskową.

Minister wojny jen. Pitreich podniósł, że sprawa dwuletniej służby wojskowej przedłożoną już została obu rządom. Przeprowadzić jednak niepodobna jej nagle, szczególnie wskutek konieczności podwyższenia kontyngentu rekrutów, celem utrzymania odpowiedniego stanu armii i ze względu na konieczność powiększenia liczby oficerów, a także zaopatrzenia dłużej służących podoficerów. Mówca wskazał na przykład Niemiec, gdzie sprawę dwuletniej służby wojskowej przez kilka lat przygotowywano. Zwrócił też uwagę na to, że podwyższenie kontyngentu rekruta obecnie jest utrudnionem przez to, że podjęto także reorganizacyę artyleryi, co wymagać będzie także wkładów. Wskutek tego służbę dwuletnią będzie można wprowadzać tylko stopniowo. Co się tyczy drugiego roku służby ochotników jednorocznych, to się w tej mierze postępuje bardzo liberalnie, tak, że zaledwie zatrzymuje się w szeregach połowę tych, którzyby rok drugi służyć powinni, a i tych w ciągu roku się przeważnie uwalnia.

Del. Abrahamowicz omawiał niebezpieczeństwo, na jakie jest narażone miasto Lwów ze strony składów prochu nr. 4 i 6 koło gródeckiej rogatki. Mimo, że zarząd wojskowy ściśle przestrzega wszelkich policyjnych zarządzeń, nie jest wykluczona wielka katastrofa w razie przypadkowego wybuchu, lub umyślnego podłożenia ognia. W r. 1899 oświadczył minister wojny w delegacyach, że nowa odpowiadająca celowi ustawa o rejonowaniu została wypracowana, ustawy tej jednak mimo wielkiego niebezpieczeństwa dotychczas nie przedłożono. Mówca prosi dlatego zarząd wojskowy, aby uwzględnił słuszne żądania m. Lwowa i jak najrychlej wydał odnośne zarządzenia, lub rozpoczął pertraktacye. Przechodząc do sprawy asenterowania koni, wykazuje mówca, że postęp w tej sprawie jest. Istnieje wiele komisyj asenterunkowych, które zadają sobie pracę, celem nabywania koni bezpośrednio od producentów, np. lwowska komisya i jej kierownik pułkownik Weiss. Jednakże istnieją komisye, które postępują zawsze z uprzedzeniem i nie asenterują koni od producentów. W interesie zarządu armii i ludności leżałoby, aby delegacyom co roku przedkładano wykaz liczby koni, nabytych bezpośrednio od producentów i o taki wykaz mówca uprasza.

Del. Sustersic omawiał sprawę pojedynków w armii i zarzucał, że oficerom czynnym i rezerwowym zabrania się należeć do Ligi antypojedynkowej. Del. Sylvester omawiał tę samą sprawę.

Minister wojny jen. Pitreich oświadczył, że uznaje cywilizacyjne znaczenie Ligi antypojedynkowej, oficerowie jednakże nie mogą do niej należeć, nie mogą bowiem podlegać innej, niż swojej Radzie honorowej. Zamierzona jest jednakże zmiana statutów Ligi, tak, że może oficerowie nieczynni będą mogli do niej należeć. Liczba pojedynków dałaby się ograniczyć i mówca niewątpliwie będzie się o to starał, ale bywają wobec teraźniejszych poglądów towarzyskich sytuacye, w których uniknięcie pojedynku jest niemożliwe.

Po przemówieniu referenta Weisskirchnera „ordinarium“ przyjęto, poczem posiedzenie odroczono do piątku, godz. 11 przedpołudniem.

Wiedeń 13 stycznia. Plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej odbędzie się dnia 21 stycznia. Na porządku dziennym budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

(Telegramy Przeglądu).

Waszyngton 14 stycznia. Sekretarz stanu Hay i poseł chiński wymienili wczoraj ratyfikacyę układu, według którego porty Mukden i Antung otwarte zostają dla handlu światowego.

Port Said 14 stycznia. Przybył tu z Kanei rosyjski krążownik „Dymitr Doński“ z 7 torpedowcami. Oczekują przybycia dalszych jeszcze rosyjskich okrętów wojennych.

Soeul 14 stycznia. Cesarz koreański zgodził się na otwarcie portu Wiczu, jeżeli Chiny się na to zgodzą. Przyzwolenia tego zażądano telegraficznie.

Rzym 14 stycznia. Do agencyi Stefaniego donoszą z Kanei, że jeden rosyjski pancernik wyruszył wczoraj do Port Said, a drugi okręt rosyjski pod komendą kontradmirała dzisiaj odpływa do Azyi wschodniej. Oczekują dalszej wysyłki rosyjskich torpedowców.

Londyn 14 stycznia. Do *Times*'a donoszą z Tokio: Wiadomości z Korei wskazują na to, że partya wrogo usposobiona dla Rosyi bardzo jest czynną, dwór koreański jednakże i nadal chce się zdawać na pomoc Rosyi.

Petersburg 14 stycznia. Wobec pogłosek rozpowszechnionych za granicą, stwierdza rosyjska agencya telegraficzna, że w urzędowych kołach nic nie wiadomo o wypłynięciu floty z Port Arturu.

Kronika teatralna.

Nowa sztuka Gabryeli Zapolskiej pod tyt. „Nieporozumienie“, grana niedawno w Warszawie, zainteresowała dość żywo tamtejsze sfery literackie, a krytycy zestawiając ją z poprzednim dramatem p. Zapolskiej „Mężczyzna“, widzą w niej dowód, że panią Zapolską w najnowszej fazie jej twórczości opanowała jakaś nienawiść do mężczyzn wogóle, jakaś nieubłagana chęć poniżenia ich, wykazania podłości ich duszy i brutalności, która słabszą, ale szlachetniejszą od nich kobietę przygniata i unieszczęśliwia. Nazwano ją dlatego „Strindbergiem z drugiego bieguna“, wiadomo bowiem, że Strindberg z daleko większą zawziętością niż inni mizogynowie (tj. ludzie nienawidzący kobiet), zbrojąc się przytem w aparat naukowy, usiłował dowieść, że kobieta jest istotą pod każdym względem znacznie niżej stojąca od mężczyzny, ale dzięki pewnej słabości natury męskiej, stała się wampirem, która wysysa z niego wszelkie soki żywotne, upadla go i żyje jego kosztem.

Posłuchajmy treści „Nieporozumienia“, aby zobaczyć, o ile zarzut, uczyniony p. Zapolskiej jest słuszny, przyczem zauważymy, że ona broni się od tego zarzutu, twierdząc, że w ostatnim swym utworze bynajmniej nie chce przedstawić ofiary całego rodu męskiego, lecz raczej ofiarę wadliwych urządzeń społecznych i konwenansów życiowych.

Bohaterka tego dramatu, pani Jadwiga Ryskiewiczowa, jest żoną spekulanta budowlanego, człowieka o poziomych instynktach i ciasnym widnokręgu nietylko moralnym, ale i najwidoczniej umysłowym. Ona jest kobietą równą, cichą, znosząca z rezygnacyą jarzmo, które ją sprzęgło z samolubnym samcem, patrzącym na nią, jak na niewolnicę zakontraktowaną do spełniania gospodarskich i małżeńskich posług. Ryskiewicz w stosunkach z ludźmi jest bez zarzutu; nie cofnie się jednak przed żadną niegodziwością i żadnym brudem, jeżeli nie potrzebuje się obawiać odpowiedzialności przed sądem czy opinią. Spryt do interesów ma świetnie rozwinięty i umie układać przedziwnie wszelkiego rodzaju kontrakty. Przy intercyzie zabezpieczył sobie posag żony, przewidując wszelkie ewentualności; przy umowie o budowę kamienicy za jej pieniądze, zepchnął ją na stanowisko wierzycielki hipotecznej, a przedsiębiorcę Szydełkiewicza zrujnował do tego stopnia, że biedak nie ma nawet czem zapłacić robotników i dostawców.

Skąpy i małostkowy robi żonie przy herbacie scenę o to, że pieniędzy za wiele wydaje, że od ojca nie dostała posagu, że niepotrzebnie szynką częstuje matkę i siostrę, które przybyły w gościnę, że lampa ciemno się pali, że wody do wanny nalano za mało, a pantofli filcowych nie było pod ręką. Potem stroi się w czarny tużurek i jedwabny krawat, idzie do cyrku i bawi się kozłami klownów. To jego życie! Ani jednej myśli szlachetniejszej, ani jednego promienia uczuć idealniejszych. Gruby, egoistyczny, głupi, drobiazgowy, okrutny w swojej brutalności typ filisteryi najordynarniejszej, jaką literatura polska wydała.

W Jadwidze w pierwszym akcie zaczyna budzić się bunt przeciw tyranii tego męża. Afera z Szydełkiewiczem otwiera jej oczy na uczciwość męża. „Przyjdzie może się chyba powiesić!“ — woła nieborak. „Powieś się!“ — odpowiada obojętnie Ryskiewicz. Przedsiębiorca weźmie tę radę na seryo: odgadujemy to odrazu, gdy słyszymy, że żona jego późnym jeszcze wieczorem, wśród [illegible] jesiennej, czeka na męża na ulicy przed mieszkaniem Ryskiewiczów. Rozmowa z damą z półświatka, Rózią, która przybywa, aby kupić pelerynę (pani Jadwiga sprzedawać musi garderobę, aby opędzić najkonieczniejsze wydatki), naprowadza ją na przypuszczenie, że są kobiety, które targają węzły społeczne, aby żyć tak, jak chcą. Pod wpływem tej myśli zastaje ją adwokat Korski, młody, przystojny don Żuan, który „przeestetyzował życie“, wieczorami ma sentymentalne zachcianki i radby gdzie znaleźć miejsce „pod kręgiem światła zacisznej lampy stołowej“ w cudzem gnieździe. Korski dla takich położeń, jak to, w którem się znajduje Jadwiga, ma rozwiązanie w teoryi proste: rozwód. Nie domyśla się wcale, że rada, jakiej udziela, stosuje się do Jadwigi samej; gdyby wiedział, że to o nią chodzi, zaproponowałby jej poprostu, aby jego wzięła sobie za kochanka.

Akt drugi wprowadza nas do kancelaryi adwokackiej Korskiego. Na biurku figurka z terrakoty: Korski poetyzuje i estetyzuje ze storczykiem w ręku, załatwia przytem półgębkiem Szydełkiewicza, któremu nic poradzić nie może. Po odejściu zdeterminowanego na śmierć człowieka, zjawia się przez sypialnię uciekający przed nim Ryskiewicz. Obaj przyjaciele mówią o życiu i o życiowej filozofii: Ryskiewicz jeszcze się śmieje z klownów, których widział wczoraj w cyrku. Kobiety nie interesują go wcale; może kiedyś później, na dziś żona mu wystarcza.

Po odejściu Ryskiewicza wpada na scenę owa dmimondka Rózia w pelerynie pani Jadwigi. Jest ona rozkochana w Korskim. Dla wypróbowania jej duszy, podaje jej Korski do wyboru w jednej ręce kwiat, w drugiej statuetkę tanagryjską. Rózia wybiera kwiat i stąd refleksye nad jej niższością kulturalną, nad jej wegetowaniem poniżej świata ludzkich wrażeń. Za chwilę Korski poda ten sam kwiat i tę samą statuetkę pani Jadwidze: „kobieta wyższa“ dostrzeże przedewszystkiem „tanagrę“.

Pani Jadwiga przychodzi do Korskiego zdecydowana na rozejście się z mężem. Don-Żuan źle ją rozumie. Chwyta ją w objęcia i okrywa pocałunkami. Jadwiga wydziera się jak obłąkana z lubieżnych uścisków drugiego samolubnego samca, w którym spodziewała się znaleźć przyjaciela i opiekuna; wraca złamana do męża; będzie się siliła, aby spróbować żyć z nim dalej. W końcu tego aktu powtarza się scena z Rózią, której Korski każe nie wiadomo po co odesłać pani Ryskiewicz kupioną od niej pelerynę.

Potrzebne to jest dla aktu trzeciego, w którym Ryskiewicz, obecny przy odbiorze peleryny, robi piekło żonie za psucie mu kredytu, obejmuje garderobę ze srebrem we własne zawiadywanie i odmawia pieniędzy potrzebnych na zwrot dla Rózi. Podejrzywa przytem żonę, że była u kochanka, bo wraca późno i z rozpuszczonemi włosami. Podnieca to jeszcze bunt w sercu Jadwigi. Dochodzi on znów do punktu kulminacyjnego, gdy nadchodzi wiadomość, że Szydełkiewicz powiesił się na belce nowej kamienicy Ryskiewicza. Ona się nie da tak samo zamordować: rzuca mężowi w twarz zarzut zbrodni, a wypędzona przez niego z sypialni, próbuje wybiedz i uciec z jego domu; brak jej jednak sił.

W akcie czwartym mamy rozmowę Jadwigi z ojcem, od którego ona żąda, aby ją ratował. Stary Antoniewski miał młodość pełną ideałów, życie zamieniło go w mumię bezduszną. Martwa powłoka topnieje pod wpływem cierpień Jadwigi; ale czuje się on bezsilnym. Płacze więc, kiedy Korski przedstawia skutki nieopatrznej intercyzy; Jadwiga poświęca się dla ojca, zostanie i wytrwa, czując cmentarną pustkę w sercu. Korzysta z tego Korski, przyjęty „pod krąg światła zacisznej lampy“; nie wątpmy, zostanie jej kochankiem.

Ze streszczenia tego poznać już można, że zarzut czyniony p. Zapolskiej przez krytykę warszawską, iż jest opanowana jakąś „furyą feministyczną“, nie jest zupełnie bezpodstawny. Postacie męskie w tym dramacie są bez wyjątku lichego charakteru i albo brutale, albo niedołęgi, a w stosunku do kobiet wychodzą na jaw najgorsze strony ich natury. Bądź co bądź talent sceniczny i obserwacyjny także w „Nieporozumieniu“ nie zmalał i sprawia, że wiele scen tej sztuki wywiera silne wrażenie, a prawie wszystkie są zajmujące.

Poeci dramatyczni we Francyi umieją nadawać utworom swoim obok zalet żywej fabuły, dowcipnego dyalogu i mniej lub więcej wiernego odźwierciedlenia obyczajów współczesnych, jeszcze specyalną aktualność przez to, że wprowadzają do nich krytykę niektórych ustaw francuskich, mających doniosłe znaczenie w życiu codziennem. Obfitego zwłaszcza żniwa dostarczyła im ostatnia ustawa o rozwodach. Zarówno poszczególne jej postanowienia, jak i cała sytuacya społeczna, wytworzona przez łatwość rozwiązania węzłów małżeńskich, była i jest przez dramaturgów francuskich oświetlana ze wszystkich możliwych stron. Tak np. pewien słaby punkt owej ustawy upatrzył autor granej u nas przed kilku laty komedyi „Ładny zastępca“. Ustawa o rozwodach postanawia, że po dokonanym rozwodzie z powodu niewiary małżeńskiej, ów małżonek, którego przyłapano na gorącym uczynku, nie może poślubić osoby, z którą go przyłapano. Owóż komedya owa z tego wysnuwa dowcipną konsekwencyę, że zatem żona, pragnąca rozwodu, ażeby poślubić innego mężczyznę, musi się jeszcze wystarać o jakiegoś trzeciego i z tym dać się złapać na niedozwolonej schadzce, bo inaczej albo nie uzyska rozwodu, albo nie będzie mogła wyjść za upatrzonego.

Do tego, jak się zdaje, niewyczerpanego tematu małżeństwa i rozwodu, przystąpił świeżo Paweł Hervieux z innej znowu strony. W dramacie swym pt. *Le dédale* (Labirynt) oświetla on nie w sposób lekki, żartobliwy, lecz poważnie, a nawet tragicznie, stosunek między rozwiedzionem małżeństwem po powtórnem zamążpójściu żony. Maryanna Pogis, rozwódka, wychodzi za mąż za pana Guillaume'a Le Breuil. Według umowy rozwodowej, synek jej z pierwszego małżeństwa ma pozostawać na przemiany przy niej i przy pierwszym mężu, po pół roku. Maks był bardzo złym mężem lecz obiecuje być wybornym ojcem, więc Maryanna oddaje mu dziecko bez wahania. Syn jedzie z ojcem. Nagle dostaje Maryanna wiadomość, że dziecko jej jest chore. Jedzie do zamku Maksa. Przy łożu konającego syna odnawia się miłość, która łączyła niegdyś ojca i matkę. Miłość ta przybiera u Maksa charakter gorączki i kończy się tuż na granicy komizmu, czy też tragizmu, bo dawny mąż zostaje kochankiem swej własnej żony...

Oto labirynt. Mąż kochankiem — kochanek mężem, mąż drugi oszukany przez pierwszego; kobieta jest żoną jednego, żoną i kochanką drugiego. Nie łatwo się zoryentować w sytuacyi tak zawiłej, mimo, że obejmuje tylko trzy osoby. Bądź co bądź, Maryanna nie chce widzieć teraz ani męża, ani kochanka. Wyjeżdża do rodziców, na wieś. Ale i tam przybywają za nią dwaj mężowie; każdy chce się z nią widzieć. Maryanna kryje się przed jednym i drugim, Guillaume'a nie kocha i dlatego trzyma się z dala, Maksa kocha — i dlatego nie chce go widzieć na oczy. Guilleaume jest gotów przebaczyć. Daremnie. Wówczas powstaje w nim myśl o samobójstwie.

Ale umrzeć i pozostawić żonę w objęciach męża-kochanka? Nie. Skoro śmierć. to już i mnie i jemu. Guilleaume wie, gdzie Maks przyjdzie czekać na odpowiedź na listy, pisywane codziennie, a dotychczas naprożno Tam się zaczaja. Po krótkich i twardych słowach Guillaume rzuca się na rywala, chwyta go za gardło i obaj razem spadają w przepaść.

Mały feljeton.

Życie na usługach zabawy.

Amerykanin Charles Sherlock, porównywając współczesny nastrój publiczności i jej zabawy z cyrkami rzymskiemi, które przyzwyczailiśmy się uważać za barbarzyńskie, dochodzi do wniosku, że natura ludzka nie zmieniła się w ciągu stuleci.

Dowodów dostarczają nam nasze *Circenses*, w których palmę zainteresowania zdobywają ci, którzy życie swoje na największe wystawiają niebezpieczeństwo. Szalonem powodzeniem cieszą się teraz najniebezpieczniejsze ćwiczenia gimnastyczne, np. okrążanie węzła na bicyklu (*looping the loop*); droga powodzenia jest tu usiana trupami. W dziedzinie gimnastyki próbowano już wogóle wszystkiego: Barnum strzelał z armaty kobietą i wyprowadzał ekwilibrystów chodzących po suficie. Ćwiczenia te zostały w następstwie zaniechane z powodu zbyt znacznej liczby śmiertelnych wypadków.

Tresowanie dzikich zwierząt jest również najeżone niebezpieczeństwami, a lista ofiar jego ciągnie się bez końca. Japończycy wnoszą do sztuki akrobatycznej chodzenie po schodach z wyostrzonych mieczów i rzucanie nożami. Rozwinęłoby się ono bardziej, gdyby łatwiej było odnajdywać cele dla mieczów w postaci ludzkiej. Ale wszyscy akrobaci wolą ćwiczenia, w których uczestniczą sami, bez wspólników. Każdemu z nich znana jest historya Franka Franc, który setki razy strącał kulą jabłko z głowy żony, aż pewnego wieczoru chybił i wierna towarzyszka padła z głową roztrzaskaną kulą.

Przed kilku laty Harry Saint Belmat na zakończenie ćwiczeń na trapezie rzucał się głową na dół w otwór, najeżony ostremi nożami. Musiał tak manewrować swojem ciałem, aby było nieruchome i wyprężone w chwili, kiedy przelatywał przez otwór. I ten padł wreszcie ofiarą swego zawodu.

Donaldson, akrobata, reklamując cyrk Barnuma, wzniósł się z Detroit balonem w towarzystwie reportera i odtąd nikt ich nigdy nie widział.

Możnaby bez końca wyliczać różnego rodzaju ćwiczenia, które pochłaniały setki ofiar.

W tem jednak tkwi różnica między naszemi a rzymskiemi igrzyskami, że niegdyś rozlew krwi był koniecznym warunkiem zabawy, dziś zaś jest czynnikiem odstraszającym. Podziwiamy zimną krew i zręczność gimnastyków, poskramiaczy itd., ale nie szukamy widoku śmierci i kalectwa, które ostatecznie są smutnemi wyjątkami.

Na zakończenie parę anegdot wziętych z wywiadu współpracownika *Tempsa* u właściciela agencyi fenomenalnych akrobatów w Paryżu.

Ogromną sensacyę wśród publiczności wywoływały swego czasu tresowane foki. Tresura ta była dziełem prostego przypadku. Stróż latarni na Nowej Ziemi bawił się z fokami, które zwabiał, dając im ryby. Pewnego razu deska, którą trzymał w ręku, pada na koniec pyska jednego z faworytów, który zachowuje ją w równowadze. Zdumiony stróż powtarza doświadczenie i przekonywa się, że foki mądrzejsze od psów, są urodzonemi ekwilibrystami. Odkrycie to warte było milionów. Pomysłowy stróż formuje odrazu trzy trupy fok, obejmuje kierownictwo jednej, a dwie pozostałe powierza swoim synom i jedzie w świat. Potem przy latarni zakłada rodzaj konserwatoryum ekwilibrystycznego dla fok; wyszli z niego wszyscy artyści rodu foczego, którzy w następstwie zabawiali publiczność europejską.

Teraz urywek ze wspomnień agenta: „Na jarmarku w Belgii wynalazłem olbrzymkę Annę, której wzrost wynosił 2 m 30 ctm. Podobała się bardzo wszędzie, gdzie się ukazywała, ale cóż się okazało po śmierci? Był to przebrany mężczyzna... A pamięta p. Durowa i jego szczury? Kiedy po raz pierwszy odwiedziłem go, leżał w łóżku. Odrzucił kołdrę i z przestrachem spostrzegłem słynne trzysta szczurów, czepiające się jego ciała. Żyli ze sobą w najbardziej poufałych stosunkach i nic dziwnego, że robił on co chciał ze swymi małymi przyjaciółmi. Innym razem, Paula, poskramiaczka wężów, przyjęła mnie w pokoju, zawalonym kuframi i pudełkami. Musiałem usiąść na brzegu łóżka. Nagle czuję łaskotanie w nogach. Schylam się i spostrzegam dwa krokodyle, bawiące się moją nogą. Gwałtownym ruchem rzucam się na łóżko i chwytam za kołdrę, która zaczyna się ruszać — zaczepiłem się bowiem o boa. Tak to czasem: słodycz daje większe rezultaty poskramiaczom zwierząt, niż gwałt...“

KRONIKA.

Lwów 14 stycznia.

Język polski w prokuratoryach. Z Wiednia donoszą, że skutkiem zabiegów Koła polskiego wydało ministerstwo sprawiedliwości rozporządzenie, zaprowadzające w prokuratoryach państwa w Galicyi polski język urzędowy we wszystkich tych sprawach, w których wyrok wydany zostaje w języku polskim. Dotychczas, aczkolwiek w całem zresztą sądownictwie galicyjskiem obowiązuje polski język urzędowy w służbie wewnętrznej, w prokuratoryach posługiwano się — oczywiście poza wygotowywaniem aktów oskarżenia i poza urzędowaniem przy rozprawach — językiem niemieckim, gdyż prokuratorye stanowią osobną dykasteryę i podlegają wprost jeneralnej prokuratoryi w Wiedniu, względnie ministerstwu sprawiedliwości, które wykonuje naczelny nadzór nad jeneralną prokuratoryą.

Od dyrektora Chodakowskiego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! Wobec artykułu zatytułowanego „Niebezpieczeństwo wielkie“, a umieszczonego w nrze 14-tym Pańskiego poczytnego organu, upraszam usilnie o umieszczenie następującego objaśnienia:

Zostałem angażowany przez Pana dyrektora Pawlikowskiego w charakterze kierownika artystycznego opery i operetki, na warunkach dobrowolnie przez nas sformułowanych i potwierdzonych; do czasu więc trwania naszej umowy wykluczona jest wszelka możliwość opuszczenia przezemnie swego stanowiska i angażowania się do teatrów warszawskich.

Z głębokim szacunkiem i poważaniem sługa

Józef Chodakowski.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 15 bm. Prof. dr. K. Twardowski: „Krótki zarys logiki“, część I. Długosza 6. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. M. Smoluchowski: „Fizyka kuli ziemskiej“. Część II. O morzach i wodach słodkich (z demonstracyami). Długosza 8. Początek o godz. $7^1/_2$.

Na prowincyi: W niedzielę dnia 17 bm. Stanisławów: Prof. J. Sroczyński: „O rozbiorach Polski“, część I.

Sprawa pani Kliszewskiej. Jedno z pism lwowskich donosi, że pani Kliszewska została już zaangażowana do teatru w Warszawie. Owóż wiadomość ta nie jest dokładna. Pani Kliszewska nie jest jeszcze zaangażowaną do teatrów warszawskich, jakkolwiek są czynione starania, aby się zgodziła opuścić scenę lwowską i przenieść się do Warszawy. Między dyrekcyą teatru lwowskiego, a dyrekcyą warszawskich teatrów rządowych zapanowały teraz tak dobre stosunki, że obie te dyrekcye oddają sobie wzajemne usługi, przez co ułatwiają sobie nieraz wystawienie rozmaitych sztuk. I tak dyrekcya teatrów warszawskich dała urlop p. Leliwie, aby mógł przyjechać do Lwowa i stworzyć postać Radamnesa w „Aidzie“. Niebawem wypożyczy nam dyrekcya teatrów warszawskich p. Maryę Beguską, artystkę operową, która tu stworzy postać Luizy. Odwzajemniając się, dyrekcya naszego teatru pozwoliła p. Kliszewskiej pojechać do Warszawy i wystąpić w „Figlach wiosennych“, wyratowując dyrekcyę teatrów warszawskich z bardzo trudnej pozycyi. Kilka bowiem pierwszorzędnych operetkowych śpiewaczek warszawskich, mianowicie panny Kawecka, Łaska i Bogorska urządziły zmowę i wskutek tego rozbiły zupełnie repertuar. Przyjazd p. Kliszewskiej ułatwi naprawienie szkód, wyrządzonych przez strejkowych artystek.

Burmistrzem miasta Gorlic wybrany został ponownie dr. Józef Radomyski.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Jaśle na posadę sekretarza Rady powiatowej, z pensyą roczną 2.400 K. Podania do 22 stycznia. — Zarząd miasta Jaworowa na posadę sekretarza magistratu z płacą roczną 1.500 K. Podania do 1-go lutego.

W sprawie uporządkowania gminnych kas pożyczkowych wystosował Wydział krajowy do wszystkich wydziałów powiatowych w kraju okólnik, w którym poleca im zebrać daty statystyczne dotyczące tych kas, zbadać stan każdej kasy i jej zaległości i przedstawić Wydziałowi krajowemu wnioski dotyczące uzdrowienia i należytego funkcyonowania tych kas. Kapitał zakładowy kas pożyczkowych gminnych w Galicyi wynosił z końcem r. 1901 ogromną sumę 14,074.099 koron.

Prestacye drogowe. Wydział krajowy zażądał od wydziałów powiatowych wyrażenia opinii co do tego, czy wskazana byłaby zamiana dzisiejszych prestacyj drogowych w naturze na dodatki do podatków i czy taka zamiana oddziaływałaby korzystnie na utrzymanie dróg gminnych.

Źle pojęta oszczędność. Dziwne zaiste prądy panują w lwowskiej radzie miejskiej. Tam, gdzie idzie o interes jakiejś kliki, ojcowie miasta nie wzdrygają się przed nałożeniem na ludność milionowych ciężarów, jak np. w sprawie zamierzonego wykupna tramwaju konnego i przerobienia go na elektryczny, natomiast tam, gdzie idzie o rzecz zbożną i prawdziwie pożyteczną, którą możnaby stworzyć kosztem maluczkiej ofiary ze strony miasta, stają na tem stanowisku, że miasto nie ma pieniędzy i nic nie może dać na takie poczciwe cele.

Oto zakon OO. Redemptorystów z Mościsk, pragnąc ufundować we Lwowie własny klasztor i kościół, zwrócił się do reprezentacyi miejskiej z prośbą o bezpłatne odstąpienie mu na ten cel gruntu miejskiego w narożniku ulic św. Zofii i Dwernickiego. Magistrat poparł tę prośbę, gdyż zdaniem jego ta niewielka ofiara przyniosłaby miastu ogromną korzyść, jaką byłoby powstanie nowego kościoła w okolicy, w której niema żadnego, bo tylko malutka kaplica św. Zofii, otwierana parę razy w roku. Za warunek postawił tylko Magistrat, aby ten kościół stanął najdalej w przeciągu dziesięciu lat i ażeby codzień był otwarty dla użytku wiernych. Sprawa przyszła pod obrady sekcyi skarbowej rady miejskiej, a tam oświadczano się przeciw uwzględnieniu prośby OO. Redemptorystów, i to z powodów oszczędnościowych, gdyż zdaniem pp. członków sekcyi skarbowej, gmina może ten plac korzystnie spieniężyć. Takie czysto kupieckie stanowisko w tego rodzaju sprawach zaiste wstyd przynosi reprezentacyi miasta, które zawsze tem się szczyciło, że było przedmurzem chrześcijaństwa.— Mamy jednak nadzieję, że pełna rada miejska będzie innego zdania niż jej sekcya skarbowa.

Mianowania. Cesarz zamianował prezydenta sądu obwodowego w Wadowicach, dra Józefa Kaisera, radzcą wyższego sądu krajowego.

Prezydent ministrów zamianował kandydata notaryalnego, dra Arystarcha Grybowskiego w Kocmaniu, notaryuszem w Bojanie.

Zaręczyny księcia Norfolku. W wysokich sferach Anglii o niczem nie mówi się teraz z takiem zainteresowaniem, jak o zaręczynach księcia Norfolku z panną Cwendoliną Maxwell. Małżeństwo to budzi w całym tamecznym świecie katolickim wielkie zadowolenie ze względu, że narzeczeni należą do najpierwszych katolickich rodów w Anglii. Książę liczy przeszło 50 lat, jest oddawna wdowcem i w roku zeszłym utracił jedynego syna z pierwszego małżeństwa; narzeczona zaś jego ma zaledwie 20 lat. Mimo jednak tak znacznej różnicy wieku wszyscy przepowiadają przyszłemu temu małżeństwu jak najlepsze pożycie, albowiem książę Norfolk zahartowany sportsman, cieszy się wybornem zdrowiem, a nadto posiada bardzo wiele zalet serca. Zwłaszcza dobroczynność jego na cele publiczne jest powszechnie znana w całej Anglii.

Rewizya piekarń. Onegdaj rozpoczęła komisya miejska rewizyę piekarń żydowskich. W przeważnej części zwiedzanych dotychczas znaleziono brud i niechlujstwo. Dwie najnieporządniejsze piekarnie zamknięto.

Kobieta w XIX i XX wieku. Wielki znawca duszy kobiecej, Montegazza, pracuje obecnie nad nowem dziełem, w którem na podstawie dokładnych studyów charakteru pragnie stworzyć typ kobiety. Dotychczas bowiem przedstawiano według niego kobietę bardzo jednostronnie, mianowicie tylko jako kobietę wiarołomną. To zaś, czego dokonywa w życiu dzisiejszem, jakie uczucia i pobudki nią kierują, jakie namiętności doprowadzają ją do bohaterstwa lub zbrodni, bywało zwykle pomijane. Montegazza chce zatem te braki wypełnić.

Pierwszy rozdział dzieła przedstawia kobietę lichą i zepsutą; drugi ubogą rybaczkę, poświęconą wychowaniu dzieci; w dalszych prowadzi autor czytelnika stopniowo przez wszystkie sfery, aż na dwór królewski, ukazując kobiety kierowane różnemi uczuciami, wśród ich cierpień i radości, nadziei i zawodów, wad i cnót najwyższych.

Z prasy. *Słowo* warszawskie, będące dotąd własnością konsorcium ziemian, na których czele stał Adam hr. Krasiński, przeszło tymi dniami na własność kilku dziennikarzy obozu konserwatywnego, mianowicie pp. Donimirskiego, Zarębskiego, dra Witolda Lewickiego i p. Puffkego.

Głos narodu, dziennik antysemicki, wychodzący w Krakowie, a będący dotąd własnością wdowy po ś. p. Rogoszu, przeszedł na własność spółki, złożonej z panów: dra Beaupré, redaktora *Głosu narodu*, dra Chramca, właściciela zakładu hydropatycznego w Zakopanem i p. Łozińskiego, młodego dziennikarza, z wnuka J. I. Kraszewskiego.

Najbliższe wiece przemysłowe zwołane z inicyatywy Biura reklamy wyrobów krajowych przy Związku fabrycznym i krajowym Związku przemysłowym, odbędą się: w Dobromilu dnia 17 stycznia o 3 popołudniu w sali magistratu, w Wadowicach 24 stycznia o 3 popołudniu w górnej sali Sokoła, w Bochni 31 stycznia popołudniu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 4 Bar. 756. Spada. Pogodnie.

Ze świątka dziecięcego.

— Mamusiu, czy w tatusia skórę można się ubrać?

— Alež Jasiu, skąd ci to przyszło?

— Bo tatuś wczoraj mówił, że mamusia z niego zdziera skórę sobie na ubranie.

Dobroduszny Jan.

— Janie, co to znaczy? mucha w zupie!

— He, he, he! to jaśnie pan widocznie jedną zjadł, bo było ich dwie...

Myśli.

Pierwsza jest sprawiedliwość — dobroczynność potem

Jednej łzy skrzywdzonego nie opłacisz złotem.

Zywcem pogrzebany, kto żyje bez miłości.

Tylko na łonie rodziny znaleźć można źródło miłości Ojczyzny.

Kto zostaje półpankiem, ten niezawodnie staje się [illegible] człowiekiem.

Jest to znamieniem płytkich umysłów, w nieszczęściu opuszczać ręce.

Ostatnie słowo musi zawsze mieć kobieta — ostatnią myśl mężczyzna.

Widownia i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Piękna Helena,“ operetka Offenbacha z panną Miłowską w roli Heleny. — W piątek po raz pierwszy „Dymisya,“ St. Rossowskiego. — W sobotę „Don Juan.“ — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666,“ operetka; wieczorem „Interes interesem,“ komedya Mirbeau.

Teatr ludowy. We czwartek „Wieczór śmiechu“. Występ p. Adolfiny Zimajer. — W sobotę wyjątkowo o 3ciej popołudniu przedstawienie studenckie po cenach zniżonych „Romeo i Julia,“ tragedya w 5 a.

Filharmonia. Dziś we czwartek koncert znakomitego skrzypka Willy Burmestra.

Piękny odczyt Catulle Mendès'a obudził w mieście naszem wielkie zainteresowanie i publiczność chwytuje na odczyt bilety. Znakomity ten poeta mówić będzie o Wagnerze i literaturze francuskiej, w pierwszym rzędzie o istocie i powstaniu francuskiej poezyi romantycznej. Ze Lwowa udaje się Mendès wprost do Wiednia, gdzie w sobotę będzie miał również odczyt, poczem pojedzie na Wschód do Konstantynopola i Aten.

Druga reduta kwiatowa odbędzie się w sali Filharmonii w sobotę 16 bm. Program jej nadzwyczaj zajmujący i pełen humoru. Punktem kulminacyjnym programu będzie „kadryl kwiatowy“ w 6 odmianach przez kwiaty. Do kadryla tego orkiestra Filharmonii sprawiła specyalne wspaniałe kostyumy. Dalszymi punktami programu są: „Fo[illegible] szatański“, „Szeroka zabawa na szerokiej ulicy“, „Walka atletów“ itd. Zakończy premiowanie maseczek. Najpiękniejsza maska damska otrzyma złoty zegarek, najpiękniejsza męska złoty pierścionek z koralem. Głosować będzie publiczność sama.

W niedzielę koncert „Lutni“. — W poniedziałek 18 bm. odczyt znakomitej artystki wiedeńskiego Burgtheatru p. Adeli Sandrock i poety Fryderyka Wernera van Oesteren.

Colosseum w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa attrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **„Siena“.** Zaszczytnie znany w literaturze polskiej pisarz polityczny, autor studyów i znawca sztuki, były minister dla Galicyi p. Kazimierz Chłędowski, mieszkający w Wiedniu, wydał świeżo w Krakowie duże dzieło pod tytułem „Siena“, napisane na podstawie długoletnich studyów i podróży, obejmujące część kultury włoskiej od XII do połowy XVI wieku.

„Siena“ wyprzedziła Florencyę, jako ognisko sztuki i cywilizacyi o jakie lat siedmdziesiąt, a kiedy jeszcze Florencya była mało znaczącem miastem, Siena już stała na wysokim stosunkowo stopniu kultury. Florencya dopiero po Sienie wystąpiła, jako przodowniczka toskańskiej sztuki.

Floretyńscy jednak pisarze starali się wszelkie zasługi Sieny około pracy cywilizacyjnej włoskiej przenieść na swe ojczyste miasto. Najbardziej w tej mierze fałszował dzieje sztuki Vasari, aby tylko Florencyi przysporzyć zasług. Dopiero w nowszych czasach starają się historycy nadać sieneńskiej sztuce to stanowisko, jakie rzeczywiście w dziejach zajmowała.

Pan Chłędowski kreśli w swem dziele całą ewolucyę tej sieneńskiej kultury, opierając się na najnowszych badaniach.

Książka, pomimo że zawiera bardzo dużo ciekawego naukowego materyału, pisana jest przystępnie dla szerszej publiczności. Zawiera ona 72 rycin poza tekstem, wybornie odbitych. W ogóle rzadko się w polskim handlu księgarskim pojawiają książki tak starannie i pięknie wydane, jak „Siena“ p. Chłędowskiego. Wielką zasługę w tej mierze ma drukarnia Uniwersytecka w Krakowie, z jej pras bowiem wyszedł druk i odbicia rycin.

* **Kazimiera Zawistowska**: *Poezye*. Nakładem H. Altenberga. 1904.

Ta wytwornie wydana książeczka zawiera utwory poetyczne niepospolitego talentu niewieściego. Kazimiera z Jasieńskich Zawistowska umarła w r. 1902, mając lat 32, tworzyła wyłącznie w zakresie liryki i swego czasu na szpaltach *Życia* zamieszczała sonety wspaniałe formą, a w treści już to płonące żarem uczuć młodzieńczych, już to oddane ekstazie mistycznej. Wzorowała się na poetach francuskich, atoli wnet zdobyła samodzielność; oryginalny jej talent nie wypaczył się pod wpływami obcymi, ale wsiąknął je w siebie. Było wiele kobiet piszących w obozie *Życia* krakowskiego; Zawistowska była wśród nich najzdolniejszą, co uznali najwybitniejsi moderniści nasi. Po zwinięciu *Życia* drukowała swe utwory w *Chimerze* Miriama, znanego poety i teoretyka modernizmu polskiego. Aby uczcić pamięć swojej byłej współpracowniczki, napisał Miriam do powyższego zbiorku jej wierszy piękną przedmowę, w której tak ją scharakteryzował:

„Była ona pośród pisarzy ostatniego pokolenia jedną z najszlachetniejszych i najbardziej udarowanych natur twórczych: Królewski przepych wyobraźni wiązał się w niej z dziecięcą prostotą i szczerością; rośna świeżość dziewczęca „woniejąca stepem, łąkami i borem“ — z ogniem namiętności i uniesień mistycznych, którym płonęła, jak „sosna w słońcu rozgorzała“, pogoda i słodycz, w których brały początek pieśni „polne i zbożne, kwietne, słoneczne“, — z nieukojonym jakimś smętkiem nostalgicznym. Wszystko to — w połączeniu z wysoką kulturą artystyczną, czcią dla sztuki i surowością wielką względem własnej twórczości — składało się na utwory, uderzające przedziwną kobiecością i ogromną mocą uczucia, drgające życiem, krwią, a zarazem odsłaniające głąb jakąś tajemną, zaświatową, skupione niesłychanie i grające barwami, jak owe „szlaki ozdobne na marginesach sztywnych psałterzy“.

„Uzupełniały tę twórczość oryginalną przepyszne tłómaczenia z Baudelaire'a, Vielé-Griffina, Mockel'a, Samaine'a, Klingsor'a i innych. Przedsięwzięty w ostatnich czasach przekład wspaniałej tragedyi Saint-Pol-Rouxa pt. „La dame à la faulx“, który mógłby być arcydziełem, śmierć przerwała w samym zaczątku.

„Niedośpiewane zgasło młode życie. Ostatnie jednak utwory poetki świadczą, jak olśniewająco jeszcze mógł się rozwijać i potężnieć jej talent. Dla pamięci ludzkiej wszakże dość tego, co pozostało“.

W zbiorku, wydanym przez księgarnię Altenberga, mamy około 100 utworów zmarłej poetki, przeważnie sonetów. Niektóre z nich są to misternie wyrzeźbione arcydzieła w sztuce pisania sonetów, a we wszystkich tętni życie duszy piękne, śmiałe i oryginalne. Nie ulega wątpliwości, że w dziale liryki polskiej historya literatury przyzna śp. Zawistowskiej jedno z pierwszorzędnych miejsc.

A oto kilka kwiatów z bukietu jej twórczości. Przytaczamy najprzód sonet erotyczny, w którym poetka kreśli swoją sympatyę dla mężczyzny, będącego jednak tylko zastępcą jej ideału:

Cieniem byłeś ty dla mnie, bladym wątłym cieniem,
Jak kwiat w wodzie odbity, tracąc woń, kolory,
Zywego tylko kwiatu ma nikłe pozory —
Tak w twych oczach ócz innych szukałam wspomnieniem.

O minionym śnie byłeś dla mnie tylko śnieniem,
I przy tobie me myśli, błędne meteory,
Tęczą wspomnień barwiły ów kwiat różnowzory,
Ów kwiat żywy wciąż we mnie—któregoś ty cieniem.

I czasem żal mi ciebie, bo ci jestem dłużną.
Żary duszy twej padły na opokę twardą.
I czasem żal mi ciebie, żeś nie poszedł z wzgardą,

Żeś nie poszedł odemnie ty, karmion jałmużną!...
Tylko został gdzieś w głębi twej pokornej duszy,
Jak ślad bicza, pręg krwawy od krwawych katuszy.

Sonet do niejakiej M. J. zaczyna się takiem poetycznem pochlebstwem:

Rycerskie i wysmukłe masz kontury ciała,
Jakobyś starych mistrzów żywym była tworem.
A woniejesz tak stepem, łąkami i borem —
Pieśnią wichrów — jak sosna w słońcu rozgorzała.

Duszę niepoprawnej marzycielki tak opisuje poetka w sonecie do J. B.:

Z polskich kłosów wiatr zebrał ów wszystek pył złoty,
Co świeci skier blaskami w warkoczy Twych wianku.
Z polskich łanów w Twą duszę wiatr zwiał o poranku
Wszystką nieba słoneczność i wszystkie tęsknoty.

Więc dusza Ci się w dziwne powichrzyła loty,
I z swych prostych, a polnych, zbłąkawszy się szlaków,
Leci czasem samotna, na kształt rannych ptaków,
Nie wiedząc gdzie tułacze rozpiąć swe namioty!

Leci w dziwną krainę, a raczej w cmentarze —
Lecz tam żywym przystępu bronią duchów straże.
A kto wchodzi, ten w progu złotą młodość grzebie,

By potem zmartwychwstawszy po wielkim pogrzebie,
Z pielgrzymich swych sandałów pył otrząsnąć ziemi—
I gonić wizye złote skrzydły słonecznemi.

A oto autorka wmyśla się w duszę mężczyzny i pisząc w pierwszej osobie rodzaju męzkiego, tak kreśli uczucie, nie wymagające od kobiety pieszczot, ale tylko ukojenia:

Ciszy, ach ciszy! Daj mi twoje dłonie,
Błękitne światłem, ochłodzone rosą —
Jak kwiatem niemi opleć moje skronie —
Niech mi sen, spokój i chłód nocy niosą.

Ciszy, ach ciszy! Włosów falą złotą
Przed moim wzrokiem skryj ust twych pożary...
Bądź dziś posągom podobna martwotą,
Bądź dziś urokiem niedotkniętej czary.

Natomiast pożądanie miłości jako jedynego dobra wśród ogólnej obojętności wyraża sonet następujący:

Kocham Ciebie, bo wracasz Ty mi wiosnę złotą
Mej młodości i jasne powracasz miraże.
Twój cień trwa przy mnie, jakby wierne straże,
Twój cień, mej duszy przywołan tęsknotą.

Niech więc ramiona mię Twoje oplotą —
Zasłoń oczy — dziś w przyszłość nie chcę patrzeć ciemną,
Chcę zapomnieć, że życie za mną i przedemną —
Chcę zapomnieć o wszystkiem, co nie jest pieszczotą.

Tak dziś ciemno i zimno... Daj mi Twoje oczy!
Twoje oczy rozświetlą marzenia ogrody...
Tam dźwięk—złoto—purpura—alabastrów schody—

I korowód weselny barwi się tęczowo,
Tak dziś ciemno i zimno... a nad moją głową
Sny majaczą złowrogie... Daj mi Twoje oczy!...

Sonet „Lwica“ ma temat drażliwy, ale ujęty w kształty tak plastyczne, że może się śmiało równać z wielu podobnymi utworami Tetmajera:

Dwa cielska krwią ociekłe, pod pustynną spieką.
Lwy, w miłosnych zapasach, piersią o pierś wsparte.
Dwa cielska, kłów białością wzajem w siebie wżarte,
Drgające pod skier żarnych złotopłynną rzeką.

Opodal — świecąc w słońcu rozwartą paszczeką —
Lwica, gibkie swe ciało powoli rozpręża,
I krew wietrząc, ruchami leniwego węża,
Śledzi przebieg tej walki przymkniętą powieką...

I cisza — w skwarnej dżungli, w ziół gęstem sitowiu,
Dziko chrapiąc, zwycięzca otrząsł krwawą grzywę,
I leżącej na bujnem wonnych traw wezgłowiu —

W topazowych źrenicach niesie skry pieściwe.
A ona, gnąc lubieżnie ciemnopłowe krzyże,
Z obroczonych mu piersi krwawą farbę liże.

Wśród utworów Zawistowskiej jest wiele treści religijnej; najpiękniejszym z nich jest cykl sonetów „Święte“, z których przytaczamy jeden pt. „Agnesa“:

Pan na Jej duszę, jak na harfę złotą,
Dłonie położył i rzekł: „Moją będzie,
Białą, jak owe najbielsze łabędzie,
Gdy się w wód modrych kryształy oplotą.

Niechaj gołębich swych skrzydeł prostotą
Przed Mego tronu wzbije się krawędzie
I tam stanąwszy, jak ziemi orędzie,
Niech Mi otworzy duszy harfę złotą“.

Więc miłująca i umiłowana,
Jak w gloryę słońca szła w ogień dla Pana...
Przez skry świetliste przeszła żarnych stosów,

Do rozzłoconych, różanych niebiosów —
I skroń dziecięcą do stóp zgięła Pana
Ta miłująca i umiłowana.

Jak z tych przykładów widzimy i na duszę zmarłej poetki położył Pan dłonie swoje, jak na złotą harfę i wydobył z niej najpiękniejsze dźwięki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 stycznia.

(Z). I dziś kwestya zatargu rosyjsko-japońskiego dominowała nad tendencyą wszystkich targów pieniężnych. W pierwszem stadyum obrotów przeważał niemal wszędzie pogląd optymistyczny i znalazł swój wyraz w dalszej zwyżce kursów. Następnie jednak pogorszyła się nieco sytuacya skutkiem niepokojącego doniesienia londyńskiego *Timesa* o wrzekomem wzmaganiu się prądu wojowniczego w Chinach. Zanotować się godzi, że na targu londyńskim spadł dziś nietylko kurs renty japońskiej, ale także konsoli angielskich. Z Petersburga donoszą, że wymownym objawem zaniepokojenia, panującego wśród publiczności rosyjskiej jest to, iż nie chce ona absolutnie kupować papierów płatnych w banknotach, lecz kupuje jedynie takie, których kupony płatne są w złocie.

Na tutejszym targu nie widać wcale większego zapotrzebowania gotówki wobec zbliżającej się likwidacyi na medio. Eskont prywatny obniżył się na $2^5/_8$%.

Ceny spirytusu podnoszą się w dalszym ciągu skutkiem zupełnego niemal braku dowozów. Dziś notowano tu spirytus na 44·60—45·00, a więc o koronę wyżej, niż w ubiegłym tygodniu.

Przyszłoroczna międzynarodowa wystawa spirytusowa w Wiedniu zapowiada się bardzo dobrze. Jak donoszą z Paryża, zażądał rząd francuski od parlamentu kredytu 120.000 franków na udział Francyi w tej wystawie.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 12go stycznia 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona. — Pszenica czerwona i żółta 8.60 9.00, węg. 8.60—8.90. Żyto dworskie nowe 6.80 do 7.40, węgier. 7.60 do 7.80 Jęczmień na krupy 6.00 do 6.45, na paszę 5.75—6.00, owies 6.25 do 6.50, tatarka 7.— do 7.50, kukurydza nowa 6.20 do 6.50, cinquantin nowa 6.50 do 6.75, Wiktorya 11.00—13.00, zwykły nowy 9.25—10.50. Fasola cukrowa nowa 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 10.25—10 50. Fasola perłowa 11.00 do 11.50. Bobik 6.75 do 7.00. Rzepak zimowy 10.00 do 11.—. Siemię lniane 10.— do 11.00. konopne 9.00 do 9.35. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.— do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 65.—. Otręby pszenne od 4.30 do 4.45, otręby żytne 4.35—4.45. Mąka czerwona 5.30—5.40. Ofagi 4.10 do 4.30. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne nowe 3.60—3.80. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Soczewica 11.50—14.50. Tymotka 18.00—24.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż 14 stycznia. Z powodu wystąpienia 50 członków (tworzących grupę socyalnych radykalistów) z parlamentarnej grupy socyalistycznej, liczącej 115 deputowanych, stronnictwo socyalistyczne w parlamencie zostanie — zdaniem dzienników — znacznie osłabione, tembardziej, że jeszcze mają nastąpić dalsze secesye. Słychać, że secesyoniści chcą założyć nowo stronnictwo pod nazwą grupy „socyalno-reformatorskiej“. Uważają za możliwe, że Millerand stanie na czele tej grupy. Opozycyjna prasa widzi w małej większości, jaką Brisson uzyskał, i w klęsce Jaurèsa początki rozkładu partyi rządowej.

Monachium 14 stycznia. Wydano tu list gończy za lekarzem i literatem dr. Braunsteinem, oskarżonym o zamordowanie swej żony.

Zagrzeb 14 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu chorwackiego, pos. Frank domagał się wydelegowania komisyi dla zbadania zarzutów uczynionych mu, jakoby był przekupiony przez byłego bana i byłego prezydenta ministrów hr. Khuen-Hedervarego.

Petersburg 14 stycznia. Krążące pogłoski, jakoby W. ks. Włodzimierz miał zostać prezesem Rady państwowej w miejsce chorego W. ks. Michała Mikołajewicza, są nieuzasadnione.

Pomocnik ministra spraw wewnętrznych jenerał-porucznik Wahl został członkiem Rady państwa.

La Rochelle 14 stycznia. Szalał tu orkan, który wyrządził wiele szkody; zachodzi obawa, że wiele okrętów zatonęło. Angielski okręt, płynący z Rio Janeiro, wpadł na skały, przyczem 10 ludzi z załogi zginęło.

Budapeszt 14 stycznia. Wczoraj odbył się tu proces prasowy przeciw redaktorowi odpowiedzialnego dziennika *Szigetlen Magyar Orszag*, Lorandowi, z powodu artykułu: „Beck-Latour“, w którym uderza na szefa sztabu jeneralnego jen. Becka, jako na autora rozkazu do armii, wydanego w Chłopach. Lorand oświadczył, że nie czuje się winnym, w artykule bowiem podano tylko to, co powszechnie jest wiadomem. Loranda uwolniono.

Sofia 14 stycznia. Na Stojanowa i sekretarza Semerdziejewa napadli w drodze do Dubrowy ludzie, którzy się chcieli zemścić na Stojanowie. Obaj są ranni. Na pierwszą wiadomość o tem myślano, że tu chodzi o napad bandy macedońskiej, wysłano przeto dwa szwadrony w pogoń, po stwierdzeniu jednak stanu rzeczy wojsko cofnięto.

Petersburg 14 stycznia. Carowa zachorowała na lekką influencę.

Konstantynopol 14 stycznia. Imieniem Porty wręczono wczoraj ambasadorowi austro-węgierskiemu i rosyjskiemu notę, w których zawarte jest zawiadomienie, że sułtan zgadza się na amnestyę dla wszystkich, którzy brali udział w ostatnich rozruchach, z wyjątkiem tych, co dokonywali zamachów na pociągi lub wzięli udział w zamachu salonickim.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 14 stycznia. Dzienniki donoszą, że onegdaj zgłosił się do jednego z tutejszych notaryuszy 70-letni włościanin Jan Marzec z Bolenia i zaledwie usiadł na stołku i zdołał wiedzieć słowa: „połowę majątku zapisuję żonie“, nagle zakończył życie.

Kraków 14 stycznia. Przeniesiony tu z Rzeszowa radzca sądu Kropaczek obejmuje na razie obowiązki wiceprezydenta sądu krajowego cywilnego w miejsce p. Seidla, powołanego do Wiednia.

Londyn 14 stycznia. Do Biura Reutera donoszą z Tokio: Odpowiedź Japonii na notę rosyjską wręczono wczoraj popołudniu rosyjskiemu posłowi baronowi Rosenowi. Rokowania będą dalej prowadzone bez wyznaczenia stałego terminu.

Konstantynopol 14 stycznia. Ambasadorowie austro-węgierski i rosyjski odpowiedzą na ostatnią notę Porty w sprawie reform, ponieważ nota ta nie odpowiada programowi, ułożonemu w Mürzstegu.

Konstantynopol 14 stycznia. Francya wysyła jako pomocnika naczelnego dowódzcy żandarmeryi w Macedonii komendanta gwardyi republikańskiej w Paryżu, pułkownika Veranda. Również ze strony niemieckiej zapowiadają wysłanie pomocnika naczelnego dowódzcy żandarmeryi. Generalny inspektor Hilmi basza uda się w poniedziałek do Salonik w towarzystwie agentów cywilnych.

Madryt 14 stycznia. Rada ministrów uchwaliła rozmaite zarządzenia wobec rozszerzenia się strejku marynarzy.

Nowo mianowany austro-węgierski ambasador hr. Welsersheimb wręczy w sobotę królowi swe papiery uwierzytelniające.

Tokio 14 stycznia. Biuro Reutera donosi: Wiadomości europejskiej prasy o rzekomych żądaniach Japonii w sprawie mandżurskiej sprawiły tu niespodziankę. Japonia nie żądała nigdy, aby Rosya ustąpiła z Mandżuryi, owszem uznaje ona szczególne interesy Rosyi w Mandżuryi i prawo Rosyi strzeżenia owych interesów, a domaga się tylko, aby Rosya dopełniła dobrowolnie na siebie przyjętych obowiązków i aby strzegła w Mandżuryi integralności Chin. Oprócz tego zażądała Japonia od Rosyi strzeżenia mienia obcych poddanych i międzynarodowego handlu w Mandżuryi.

Wadowice 14 stycznia. Rozprawa przeciw 9 polskim włościanom oskarżonym o napad na schronisko niemieckie w Magórce skończyła się. Z pomiędzy oskarżonych 5 przyznało się do rzucania kamieniami na schronisko i ci otrzymali po 7 dni aresztu. Czterech uwolniono. Przewodniczący w motywach podniósł, że Polacy byli sprowokowani postępowaniem Niemców.

Kraków 14 stycznia. Z powodu 500-tnej rocznicy urodzin Mikołaja Reya, przypadającej w roku 1905, postanowiła krakowska Akademia umiejętności zwołać w bieżącym roku zjazd historyków polskich, odpowiednio do tradycyi zjazdu jubileuszowego Długosza i Kochanowskiego. Dnia 20 stycznia odbędzie się przedwstępna konferencya.

Wiedeń 14 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	293.00
„ „ „ „	z r. 1889	3%	285.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.		4%	280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.		5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.		4%	265·00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.		2%	00.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 463.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 23.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 228.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 00.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 134.25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 506.00.

Wiedeń 14 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 18·95 (spokojnie). Spirytus 44·60 (niezmieniony). Nafta bez zmiany.

Berlin 14 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 14 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·45. Mąka („Fleur de Paris“) 29·05.

Frankfurt 14 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·90. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 194·40.

Budapeszt 14 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·87—7·88; na październik 7·68—7·69; żyto na kwiecień 6·63—6·64; owies na kwiecień 5·50—5·51; kukurudza na maj 5·25—5·26, na lipiec 5·36—5·37. Rzepak na sierpień 11·65—11·75. — Oferty na pszenicę: miernie. Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: słabe. Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 14 stycznia.

Marki 117.23, renta majowa 100.55, węgierska renta koronowa 99 20, akcye: austr. zakł. kredyt. 680.25, węg. zakł. kred. 774·00, anglobanku 280·50, unionbanku 546.00, bankvereinu 518.00, länderbanku 452 50, kolei państw. 675.75, lombardy 85 25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 460·00, tytoniowe 000·00, alpiny 433.50, Rima Muranyi 488·50, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 134.50, ruble 252 50. Usposobienie: silne.

Lwów 14 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagon. w w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99.00 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.80 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99 80 do 00.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I. emisya) 99 20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100 40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 100.80—101.00. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108 00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.25 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.20 do 99.80. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99 60—100.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.20 do 00.00 $4^1/_2$% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117 00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.50* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8 20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 9.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 8.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.65, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Simona, która zmieniła się teraz na miejsca z Gizelą, aby nie siedzieć naprzeciw pana Chambertier, zwrócona była plecami do koni. Nie spostrzegła więc jeźdźca. To też doznała tak silnego wrażenia, że o mało nie zemdlała, gdy przyjaciółka jej zawołała:

— Doprawdy, jeśli się nie mylę, to pan d'Espayrac!

Byli już tak blisko owego jeźdźca, że Jan mógł usłyszeć wykrzyknik. Wistocie zatrzymał się i ukłonił. Powóz doścignął go wkrótce, a woźnica zatrzymał konie na rozkaz pana Chambertier. D'Espayrac przysunął się do powozu.

Jechał on na wynajętym koniu, który niezbyt dobrze uwydatniał jego wdzięk, jako doskonałego jeźdźca. Widać, że był trochę zarozumiały pod względem jazdy konnej i dbał o swoją sławę, gdyż zaczął ganić swego konia.

— Gdyby nie szczera chęć spotkania państwa — rzekł — nigdybym się nie zgodził dosiąść tego rumaka.

— Nie tłómacz się pan — odparła Gizela.— Widzieliśmy, jak zyskiwałeś zwoje wstążek na konkursie wyścigowym, gdy dosiadałeś swego Saturna, zatem pańska miłość własna nie jest na szwank narażona. Nie gniewaj się pan już na to biedne zwierzę.

— Czy powiedziano panu, że pojechaliśmy na półwysep de Giens? — zapytał Chambertier.

— Ależ nie. Pan d'Espayrac domyślił się sam — odezwała się Gizela, wzruszając ramionami, gdyż zwykle w ten sposób przyjmowała wszelkie uwagi swego męża.

Jan powiedział, że przyszedł złożyć im wizytę właśnie wtedy, gdy państwo wyjechali z domu. Wziął więc konia i pojechał za nimi.

— A dlaczego nie udałeś się pan wprost do wioski de Giens?

— Wiedziałem jaką drogą jeżdżą zwykle turyści: najpierw do wioski de Giens, a potem do Tour-Fondue. A ponieważ państwo wyjechaliście wcześniej, lepiej było dążyć do drugiego przystanku.

— Jedźmy więc — podjęła Gizela. — Ale strzeż się szlachetny poeto: twój pegaz wydaje mi się burzliwym rumakiem.

D'Espayrac, dotknięty niecc tym żartem, spiął konia ostrogą i szarpnął za uzdeczkę, tak, że koń nabrał trochę fantazyi, co mu się rzadko już zdarzało.

Ruszono w drogę. Oczy Simony i Jana nie spotkały się ani razu. Młody człowiek, mówiąc do obydwóch pań, zwracał jednak do Gizeli każde grzeczne słówko. Jechał tuż obok drzwiczek powozu i odpowiadał wesoło na złośliwe żarciki pani Chambertier.

Simona tem więcej czuła się pomięszaną, że, nie chcąc zwrócić na siebie uwagi okazywaniem złego humoru, musiała zmuszać się do śmiechu i nie uchylać się od ogólnej wesołości, wywołanej przez obecność tego człowieka, który ją kochał i włóczy za sobą wszędzie krwawiącą cząstkę jej serca.

— Jak on się śmieje szczerze! — mówiła sobie w duchu. — A więc nie cierpiał nawet z powodu rozłączenia się ze mną? On nie doznaje tej męki co ja!... On mnie nie kochał!... Z jego strony był to tylko przelotny kaprys... I ja... ja... mogłam mu wyjawić swoje uczucia!...

Simona nie wyobrażała sobie, aby Jan mógł tak doskonale ukrywać swoje uczucia i głębokie wzruszenie pod pozornem ożywieniem i maską obojętności! a jednak pomimo uśmiechu ust i oczu ból szarpał męskiem sercem Jana. Simona nie podejrzywała również, że mógł to być plan ułożony naprzód, taktyka, której uczyło uczucie, albo miłosny podstęp serca, które chcąc pozyskać drugie serce, odgrywa komedyę obojętności, lub zapomnienia.

A jednak te wybiegi właściwsze są płci kobiecej, niż męskiej. Ale w tej chwili Simona mniej była przebiegłą niż Jan, gdyż miotały nią uczucia daleko gwałtowniejsze i szczersze, niż uczucia pana d'Espayrac.

Gdyby pan d'Espayrac, zaniepokoiwszy ją swem chłodnem obejściem, nagle spojrzał na nią z wyrazem cierpienia i namiętności, oczy pani Mervil byłyby odpowiedziały, potępiając na zgubę materyalną i moralną tę nieszczęśliwą młodą kobietę. Byłaby zdradziła własne swoje serce i wyjawiła bolesną swą tajemnicę przyjaciołom. Bądź co bądź byłaby chciała się przekonać, czy Jan zapatrywał się poważnie na jej przywiązanie i czy cierpiał z powodu jej obojętności; oraz czy bolesny dramat jej życia nie przedstawiał się jako zwykły wodewil w umyśli jej ukochanego? Nie zastanowiła się nad tem, że sama obecność pana d'Espayrac w Hyères dowodziła jasno, że poeta tęsknił i dążył za nią. W prostocie swego ducha, nie znając się na żadnych wybiegach, Simona wpadała w zasadzkę zastawioną przez Jana, który umiał lepiej panować nad sobą i był o wiele przebieglejszy.

Przez cały czas spaceru Simona pozostawała pod jednakowem wrażeniem, gdyż pan d'Espayrac, okazując Simonie względy, których nie mógł pominąć bez niegrzeczności, zajmował się jednak Gizelą z powabną uprzejmością, jaką umiał otaczać kobiety, pragnąc im się podobać. A była to właśnie bardzo przyjazna dla niego chwila, gdyż mógł wywołać korzystne wrażenie w umyśle pani Chambertier.

Nieokreślone pragnienia, które nawiedzały ją coraz częściej, marzenia o życiu pełnem namiętnych wrażeń, do których wzdychała jej zmysłowa piękność, nuda, wywołana pobytem w samotnem i poetycznem ustroniu, a przytem wpływ powietrza i widok morza, wszystko to podnieciło wrażliwość Gizeli i mogło ją oddać na pastwę nagłego upojenia.

Obecność i ożywienie pana d'Espayrac, ruch, jaki wywołało jego młodzieńcze usposobienie, budziły Gizelę z jej apatycznej obojętności, rozniecając w jej ciemnych, aksamitnych źrenicach iskry tajemniczego ognia. Jakiś czar upajający otaczał jej postać. Simona odczuła tę zmianę i serce jej poczuła szarpać zazdrość.

Przybyli do Tour-Fondue. Wszyscy wysiedli i skierowali się do małej forteczki, zastępującej dziś dawną wieżę feodalną, z której nie ma już ani śladu. Ten punkt strategiczny, wyobrażający w zmniejszeniu fortece Coudon i Faron, strażnice wybrzeża, które widać stamtąd rysujące się wyraźnie na tle błękitnego nieba Prowancyi, zbudowany jest na wysepce, którą rodzaj pomostu łączy z półwyspem. Podoficer, wysłany z pułku w Foulon, pilnuje tych kilku stóp kwadratowych małej twierdzy, w której podczas pokoju nie ma nawet tylu armat, aby mogły bronić pięciu, czy sześciu strzelnic, umieszczonych w grubym murze.

— Jakto! — zawołał Chambertier. — Czy to tylko to było do zobaczenia? Ależ gdzie jest wieża?

— Rozsypała się w gruzy — rzekł z powagą pan d'Espayrac.

Gizela zaciekawiona wbiegła na mostek, chcąc się dostać do forteczy, której drzwi stały otworem. Umieszczony nad drzwiami napis: „Nie wolno wchodzić nikomu" zatrzymał ją przez chwilę... Ale nie dostrzegając nikogo, ośmieliła się wejść. Cisza głęboka panowała w tej dziwnej twierdzy; widać, że strażnik był nieobecny. Wtedy przez okno w strzelnicy zaczęła się przypatrywać wyspie Porquerolles. Wąskie okienko było jakby ramą, przez którą lepiej wydawał się krajobraz.

Wtem zadrżała, usłyszawszy tuż obok siebie głos surowy i zmieniony:

— Czy chcesz pani być uwięziona pod zarzutem szpiegowania i sądzoną przez sąd wojenny?

— Ach! Boże! jakże mnie pan przestraszyłeś! — rzekła śmiejąc się, gdyż poznała Jana.

Simona Mervil zatrzymała się na lekkim, drewnianym moście i patrzała w dal. Krajobraz, roztaczający się przed oczyma, był niejako odbiciem jej cierpień. Barwa wód, niepewne zarysy wysp, łagodniejsze już teraz blaski, wyobrażały wszystkie odcienia jej smutku; a nieskończony obszar morza przedstawiał jej walki wewnętrzne i niepewność. Pod jej stopami rozbijały się z szumem małe bałwany, odsłaniając naprzemian skaliste międzymorze, które podczas przypływu morza Śródziemnego zamienia się w cieśninę.

Simona chciała zagłuszyć dręczące ją myśli wpatrywaniem się w ruchome fale, szemrzące po czarnych kamieniach. Gdy podniosła wzrok, widziała naokoło wysepki wąskie przejście, ciągnące się tuż obok murów twierdzy, tak wąskie, że zaledwie można było postawić na niem nogę, i zapytywała się w duchu, czy miałaby odwagę przejść tamtędy? W myśli przebywała tę drogę, aż wreszcie ogarnęła ją nieprzezwyciężona pokusa odbyć tę niebezpieczną przechadzkę. Ale ta machinalna rozrywka nie zmniejszała uczucia bólu, udręczającego jej duszę.

Gdy powracali, Jan d'Espayrac nie mógł jechać obok powozu, gdyż droga była mniej wygodna. Jechał więc wolniej lub prędzej, doganiając ich od czasu do czasu. Czy domyślał się męczarni, jakich doznawała Simona? Czy przypuszczał, że były chwile, w których pragnęła jego śmierci, lub czuła, że go kocha tak namiętnie, iż oddałaby życie za jeden jeg uścisk?

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Eugenia Briquelot

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 12 go stycznia 1904 r., w 86. r. życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w czwartek dnia 14. stycznia 1904 r., o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ul. Podlewskiego l. 8 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 13. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Z Baternayów

Michalina Hillenbrand

wdowa po c. k. Radcy Sądu kraj.

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 13 go stycznia 1904 r., w 78. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 15. stycznia 1904 r., o godzinie w pół do 4. po południu z domu żałoby przy ul. Batorego l. 56 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki, krewnych przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 13 stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Aniela Sroczyńska

obywatelka m. Stryja

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach dnia 13 go stycznia 1904 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 15. stycznia 1904 r., o godzinie 3 ciej po południu z domu żałoby przy ul. Sokoła l. 1 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała siostra, szwagier i rodzina, krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 13. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Michał Witeszczak

oficyał c. k. Sądu

przeżywszy lat 47, po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 12 stycznia 1904 r. do wieczności

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 15. stycznia 1904 r., o godzinie 3 ciej po południu z **Anatomii** na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z dziećmi wszystkich krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają

Lwów, dnia 13. stycznia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia

codziennie świeżo palona!

== Kawa palona ==

ściśle podług zasad **hygieny**, zapomocą **gorącego powietrza** — wyborna w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palone Melange	Nr. I.	— Złr.	70 ct.
"	Nr. II.	— "	90 "
"	Nr. III.	1 "	10 "
"	Nr. IV.	1 "	20 "
Melange cesarska	Nr. V.	1 "	40 "

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż

zachowuje znakomitą aromę,
czysty delikatny smak,
największą wydatność,

z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

---

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników

reklamy

Adolfa Chulawskiego

udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń, **pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.**

Drobne ogłoszenia.

Elegancko urządzony pokój z przedpokojem zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość u dozorcy ul. Teatralna l. 6.

Kawy **znacznie potaniały tylko w handlu LEONARDA SOLECKIEGO we Lwowie, ul. Batorego l. 2, począwszy od 60 ct. za pół kil.**

Przed balami, udziela lekcyi tańców w osobnych godzinach dla pań i panów **Mączyńska** Chorążczyzna 19.

Prywatne doniesienia.

O połowę taniej niż wszędzie

Istniejąca od roku 1843 największa asekuracya życiowa w świecie.

„The Sthar w Londynie"

wystawia polico na dożycie lub na kapitał pośmiertny i przyjmuje od ubezpieczonego tylko połowę wkładek Samobójstwo i pojedynek nie stoją na przeszkodzie w wypłacie spadkobiercom ubezpieczonego kapitału.

Agentów Tow. nie wysyła.

Zgłoszenia wprost do Generalnej Reprezentacyi we Lwowie.

Edward Klein

ul. Kopernika l. 24.

Rządca dóbr

znakomity rolnik i hodowca, biegły administrator majątku, z poważnemi rekomendacyami poszukuje od 1 kwietnia lub lipca odpowiedniej posady. Łaskawe listy **pod K. Z 100 do biura dzienników, Sokołowskiego, Lwów.**

Pół kilo pierza gęsiego

tylko 60 ct.

Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze, ręką darte, pół kilo tylko 60 ct. — te same w lepszym gatunku tylko 70 ct w pocztowych pakietach próbnych 5 kg za pobraniem pocztowem.

J. KRASA

handel pierzem w Śmichowie, koło Pragi (Czechy 690).

Wymiana dozwolona.

Upraszam o dokładny adres.

Czy koniecznie

trzeba z Hamburga i Tryestu sprowadzać? Znany w kraju główny i wyłączny skład herbaty i kawy pod firmą

Adolfa Singera

we Lwowie — Sykstuska 1.

poleca spróbować

KAWY

Santos dobra	55	ct. za pół kg
Portoriko prima	65	" " "
Ceylon wyśmienita	75	" " "
" plantac.	90	" " "
" perłówka	80	" " "
Mocca arabska	80	" " "

Herbaty chińsko-ros. począwszy od 1·40 za pół kilo i wyżej.

Wysyłki 2 kg. kawy i 1 kg. herbaty razem za pobraniem franko.

Dzierżawa.

Folwark **Hyżne 350 morgów** ornego z łąkami, gorzelnią, **340 hektl** Kontyngentu, budynkami w najlepszym stanie chmielnik **14 morgów** jest do wydzierżawienia od **1 kwietnia 1904** Odległość od stacyi Rzeszów 2[?] kilometrów, od stacyi Jawornik 10 kilometrów. Szosa rządowa i powiatowa przechodzi przez majątek.

Inwentarz

Żywy i martwy, krów bardzo mlecznych 60 sztuk i jałownik rasy pół krwi **Fryzyjskiej** także z wolnej ręki po sprzedaży.

Rządcę

bardzo zdolnego, energicznego i zaufanego polecam.

Bliższej wiadomości udzieli

Kazimierz Jędrzejowicz

Rudnik nad Sanem.

KAWIARNIA WIEDENSKA

znakomita kawa.

„STAR"

Life Assurance Society, London.

Obwieszczenie.

Reskryptem Wysokiego c. k. Namiestnictwa dla dolnej Austryi z daty: Wiedeń 24. października 1903, l. 98.471 zatwierdzono urzędownie w myśl artykułu IV. ces rozporządzenia z 29. listopada 1865 Nr. 127 Dz. u. pp. uchwałę rady dyrekcyjnej **Towarzystwa ubezpieczeń życiowych w Londynie „The Star"**, mocą której adwokat nadworny **Dr. Alfred Boscowitz we Wiedniu I.** Volksgartenstrasse I. obranym został **generalnym reprezentantem** tegoż Towarzystwa asekuracyjnego **dla Austryi**, w miejsce poprzedniego generalnego reprezentanta p. Aleksandra Nagla

W ślad za tem **firma austryacka** pomienionego Towarzystwa ubezpieczeń życiowych w Londynie „The Star" **zarejestrowana** w c. k. sądzie handlowym we Wiedniu **odtąd podpisywaną będzie wyłącznie** przez owego jej generalnego reprezentanta, **obojga praw doktora Alfreda Boscowitza;** dotyczące uprawnienie do podpisywania firmy wpisanem zostało do rejestru handlowego firm spółkowych w ślad uchwały c. k. sądu handlowego w Wiedniu z daty: Wiedeń 30. października 1903 l. cz. 6119 (XXXIX) 288 i obwieszczonem urzędownie w urzędowym dziale gazety wiedeńskiej „Wiener Zeitung" z 3. listopada 1903, l. 252

Siedziba generalnej reprezentacyi dla Austryi (przedtem w Wiedniu I. Maria Theresienstrasse 8), mieści się obecnie przy **I. Volksgartenstrasse 1, tuż obok gmachu parlamentu.**

Generalna Agencya dla Galicyi Towarzystwa ubezpieczeń życiowych w Londynie „The Star", pozostaje nadal w ręku i pod zarządem pana

Edwarda Kleina

we Lwowie, ulica Kopernika liczba 24.

„Star" Life Assurance Society, London.

Ogłoszenie licytacyi.

W celu wykonania budowy domu akcyzowego przy rogatce Sichowskiej, ogłasza się publiczną licytacyę.

Oferty należy wnieść na dniu 19 lutego b. r. w miejskim Urzędzie budowniczym o godzinie 11-tej przed południem.

Tamże przejrzeć można warunki, tudzież otrzymać przedmiar i plany budowy.

Z Magistratu król. stoł. Miasta Lwowa.

Tygodnik Mód i Powieści

Pismo illustrowane dla kobiet

obejmuje:

Dział literacki: powieści, nowele, sprawozdania, krytyki literackie, artystyczne, teatralne, kroniki tygodniowe i t. d.

Poradnik dla kobiet: rady i wskazówki z dziedziny hygieny, pedagogiki, dział technologii gospodarskiej, przemysł domowy, część kulinarną etc.

Przed przybyciem lekarza, wskazówki co trzeba czynić w nagłych wypadkach zasłębnięcia kogoś w domu.

Dział Mód 2000 rycin rocznie strojów kobiecych, według rysunków wprost z Paryża. Korespondencye paryskie, angielskie o strojach i modach sezonu.

W każdym numerze kolorowa rycina mód

Co miesiąc

Arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych

Kilka razy do roku

Forma z bibułki

Prenumeratę na Lwów i Galicyę przyjmuje:

Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści, Lwów, Pasaż Hausmana 9.

we Lwowie kwartalnie **3 kor.** na prow. z przesyłką pocztową **3 kor. 60 hal.**

Numera okazowe i prospekta gratis.

Zarządca dóbr

lub folwarku,

były uczeń Szkoły Czernichowskiej, w sile wieku, posiada chlubne świadectwa poszukuje posady zaraz.

Łaskawe zgłoszenia:

J. L. Stanisławów, Kazimierzowska **l. 20.**

10.000 robotników

do wszelkich robót polowych, dworskich, ziemnych i fabrycznych ma do dyspozycyi:

Bronisław Krasicki

Kraków, ul. Karmelicka 40, Telefon Nr. 495.

redaktor i wydawca pisma „Interes", oraz właściciel agentur o zakresie działania jak:

Agencya handlowa, Ekspedycya robotników polnych i fabrycznych, stręczenie oficyalistów i służby, pośrednictwo w kupnach, sprzedażach, dzierżawach i najmie mieszkań. Udzielanie informacyi, Reklamowanie zakładów krajowych, biuro ogłoszeń, biuro pisania na maszynach, adm. realności, kontrola rachunków. Warunki odwrotnie.

Oficyalistów, ogrodników, kucharzy, gospodynie, panne służące poleca tylko z dobremi świadectwami Biuro Zagórskie Lwów, ul. Chorążczyzna 7.

Około 400 wolnych posad,

osób poszukujących zajęć, kupien-sprzedaży, dzierżaw, kupców, informacyi i t. d. zawiera każdy numer tygodnika

„INTERES"

prócz kroniki i humorystyki.

Adres: Redakcya i Administracya „Interesu" **Kraków, ul. Karmelicka 40.** Każdy powinien Prenumerować. — Numera okazowe bezpłatnie. — Prenumerata półroczna **K. 3.**— roczna **6.**—

Do lektury francuskiej i angielskiej

polecam codziennie:

Le Journal
Le Figaro
Fin de siècle
Daily Chronicle

jakoteż

tygodniki humorystyczne.

St. Sokołowski, Biuro dzienników Pasaż Hausmana 9.

Doszło do mojej wiadomości,

że zgraja natrętnych agentów maszyn do szycia, rozgłasza po kraju, że firma moja zbankrutowała i więcej nie istnieje. Jestto bezczelnem oszczerstwem, dzięki zaufaniu P. T. Publiczności od 32 lat cieszę się jak najlepszem rozwojem mego handlu, sprzedając do 900 maszyn rocznie

Gdy się zgłosi podobne indywidyum, oferujące tandecką maszynę pod nazwą „Singer", za sprzedaż której dostaje 30 k. — i przytem będzie rozgłaszało wyżej podane oszczerstwa — upraszam uprzejmie P. T. Publiczność o łaskawe doniesienie mi, na mój koszt, nazwiska tegoż i z jakiej firmy, a mojem staraniem będzie oszczercę nauczyć prawdomowności.

Józef Iwanicki

Największy w kraju skład maszyn do szycia Lwów. Hotel Żorża.

Na około Swiata!

Wydawnictwo obrazowe

Widoki miast i miejscowości. Typy i życie mieszkańców. 96 obrazów w kolorach naturalnych. Zajmujący tekst objaśniający.

Cena albumu (12 zeszytów) w ozdobnej oprawie w płótno ang. K. 8. (10 zeszytów) K. 6.

Zamówienia przyjmuje:

Biuro dzienników Sokołowskiego Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Na wszystkie

bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie, zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyi po cenach redakcyjnych

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

Lwów, pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

Przy zmianie roku

poleca się

Najstarsze założone w r 1887

Biuro dzienników i ogłoszeń

Ludwika Plohna

(dzierżawca Sokołowski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 9

przyjmuje abonament na wszystkie pisma krajowe, **wiedeńskie dzienniki** i zagraniczne, ilustrowane, beletrystyczne, humorystyczne, żurnale mód itd. po cenach oryginalnych, ręcząc za punktualną dostawę własnymi kolporterami Czasopisma beletrystyczne ilustrowane i żurnale mód wysyła się także na prowincye, **również przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism po najtańszych cenach.**

Dzienniki wychodzące rano we Wiedniu dostarcza i sprzedaje numerami pojedyńczymi tego samego dnia do wpół do jedenastej wieczór.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.